Nr. 275. Lwów. — Piątek dnia 2 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł., Kwartalnie . 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie . . 12 „
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się oóczyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie, nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bibjanny P. Jutro: Franciszka Ksaw.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 37·0, Zachód „ 4 „ 20.
Długość dnia g. 8 m. 25·0, Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Rosyjski ambasador w Paryżu, p. Mohrenheim, oświadczył podobno Flourensowi, że zmuszony jest wyrazić swe zdziwienie z powodu pogłosek, jakoby rząd petersburski żywił względem jednych kandydatów na prezydenta szczególną sympatję, a względem innych — niechęć. Rząd ten uważa za swój obowiązek nie mięszać się do wewnętrznych spraw żadnego mocarstwa i byłoby mu przyjemnie gdyby o tem wszyscy wiedzieli. Wszyscy też podobno się dowiedzieli o tem oświadczeniu p. Mohrenheima, chociaż ono oficjalnie nigdzie się nie pojawiło. P. Deroulède, który w poniedziałek przemawiał w bufecie parlamentarnym w sensie całkiem innym, ujrzał się — mówiąc reporterskim językiem — „zdementowanym", a ponieważ przedtem doniesiono, że na zgromadzeniu blanquistów w sali Favie'go przemawiał on za wznoszeniem barykad w razie wyboru Ferry'ego, przeto teraz dopiero skorzystał on ze sposobności i obalając tę przestarzałą pogłoskę, usiłował zmodyfikować znaczenie tego, co mówił w bufecie parlamentu. „Liga patrjotów — czytamy w jego odezwie — głównie się zajmuje sprawami zagranicznemi, a pierwszym celem, do którego ona dąży, jest rewizja frankfurckiego traktatu i przez to odebranie Alzacji i Lotaryngji; zresztą we wszystkiem innem Liga chce się zachowywać neutralnie. W interesie powyższego celu ofiaruje ona swą neutralność pod dwoma warunkami, mianowicie: Grévy powinien być wyrzucony z Elyzeów, a do tego pałacu nie może być wpuszczony Ferry, ten poufny przedstawiciel Bismarka. Naszem zdaniem, idzie tu o honor Francji i o zawsze jeszcze możliwą przyjaźń Rosji. Powtarzam, że we wszystkiem innem polegamy zupełnie na mądrości, energji i patrjotyzmie parlamentu".

Wielka to łaska p. Deroulède'a! Jest on sobie hersztem ogromnego stowarzyszenia, którego konstytucja nie zna i jako taki potężny herszt, publikuje: „Wy, legalni przedstawiciele narodu, obdarzeni przez konstytucją prawem wolnego i nieprzymuszonego wyboru głowy państwa! Życzę sobie, żebyście wybrali tego, kogo ja chcę i pod tym warunkiem przyrzekam wam moję neutralność, a w przeciwnym razie.... pamiętajcie, że mam w Paryżu 50 tysięcy ligistów!" — Doprawdy, wielka to łaska p. Deroulède'a, że tak jest wstrzemięźliwy! — warunki stawia! — nie chce dosadniej illustrować francuskich stosunków!...

Donieśliśmy już, że blanquiści uchwalili w sali Favie'go budować barykady w razie wyboru Ferry'ego. Inna frakcja czerwonych, t. zw. „possybiliści" zebrali się na naradę i uchwalili, że nie czas jeszcze na barykady, bo prawdziwy rewolucjonista nie powinien marnować swej krwi w obronie tej lub owej osoby, która chce zasiąść w fotelu prezydenta; prawdziwy rewolucjonista wystąpi wtedy, gdy dojrzeje myśl, że nie powinno być ani prezydenta, ani gabinetu, ani parlamentu, ani policji, ani żadnej takiej rzeczy, która wyobraża tak zwany „porządek".

Widzimy z tego, że „stronnictwo przeszłości" dzieli się na niezgodne frakcje — nie jest tedy zbyt straszne, i umiarkowani republikanie wspólnie z prawicą bezpiecznie mogą wybrać Ferry'ego. To właśnie ogromnie się nie podoba całej lewej górze od Clémenceau aż do czerwonego Mareta i ziejącego ogniem Rocheforta — rewolucjonistom jak i tamci, ale stojącym na gruncie konstytucji i zowiącym się dla odróżnienia od tamtych — radykalistami. Boulanżyści podali im rękę, bo dla ich amfitrjona byłoby to bardzo smutno, gdyby Ferry wyszedł. Otóż tedy, wziąwszy się za ręce, radykaliści i boulanżyści na gwałt zaczęli krzyczeć, żeby Grévy został. Nawet z tem wysłali doń deputacją, ale staruszek jak się należy przyjął tych klounów, którzy parę dni przedtem nazwisko jego mięszali z błotem.

Dziś w obu izbach parlamentu będzie odczytane rezygnacyjne orędzie Grévy'ego.

P. Blowitz, paryzki korespondent *Timesu*, opowiada taką bajeczkę: Przed przyjazdem cara do Berlina, ks. Bismark spotkał się z hr. Szuwałowem i rzucił mu frazes, że Niemcy nie przywiązują żadnej wagi do sprawy bułgarskiej, a wartości aljansu swego z Austrją i Włochami nawet porównywać nie mogą z wartością aljansu z Rosją, gdyby do niego dojść mogło. „Zwłaszcza dla tego — rzekł kanclerz — aljans z Rosją jest cenniejszy dla mnie od wszelkiego innego, że tam rządzi jeden człowiek, który może zrobić co zechce, czego nie widzę w państwach konstytucyjnych, gdzie parlamenty mają środki do działania, ale woli nie mają, ministrowie zaś wolę mają, ale środków im brak." — Wysłuchawszy tych słów, hr. Szuwałów wnet zaczął się starać o doprowadzenie zjazdu do skutku.

Oczywiście, że tę bajeczkę trzeba do bajeczek zaliczyć. Rozniesiono ją po świecie tylko dla tego, że autorem jej — wielki p. Blowitz.

Podczas galowego objadu, danego przez cesarza Wilhelma na cześć carskiej pary, ks. Bismarka posadzono na miejscu niewłaściwem jego stanowisku, za blisko szarego końca. Może stąd powstało w umyśle kanclerza podejrzenie, że istnieje wroga mu „dworska frakcja?" Starszy marszałek dworu, hr. Perponcher pojechał do Friedrichsruhe, żeby przeprosić ks. Bismarka za przypadkowy nieporządek, za mimowolne naruszenie etykiety, ale kanclerz kazał mu powiedzieć, że jest zajęty i przyjąć go nie może.

Börsen Courier donosi, że drugi z rzędu następca niemieckiego tronu, ks. Wilhelm, z żoną swą urządził w mieszkaniu hr. Waldersee'go zgromadzenie ortodoksalistów protestanckich, tj. wybitnych członków kościelno-konserwatywnego stronnictwa i przed tymi panami wygłosił długą mowę o tem, że trzeba ściśle się zorganizować dla zwalczania socjalistycznych, anarchicznych i wszelkich innych dążeń, niezgodnych z tradycjami pruskiej monarchji. Potem wszczęła się dwugodzinowa dyskusja, w której żywy udział brali książę i księżna.

Jest to wyjątkowy wypadek, że przyszły następca tronu tak się zaafiszował w pewnym politycznym kierunku.

Vossische Ztg. donosi z Sofji, że rząd rosyjski przysłał metropolicie Klemencjuszowi wielką kwotę pieniężną z poleceniem, by został w Sofji i pracował... Pieniądze i polecenie przywiózł mu pewien urzędnik francuskiego poselstwa w Belgradzie, który głosił, że nie ma żadnej zgoła misji, lecz zrobił wycieczkę dla własnej przyjemności. *Vossische Ztg.* dodaje, że petersburski rząd dla tego musiał o tę grzeczność prosić dyplomacją francuską, iż każdy rosyjski agent regularnie zawsze część pieniędzy chował sobie do kieszeni, a resztę oddawał komu należy dopiero wtedy, gdy otrzymywał kwit na całą kwotę.

Korespondencje.

Wiedeń 28 listopada.

(?) Jest to niewątpliwie objaw dobry, że podczas posiedzeń tylu a tylu sejmów krajowych opinja publiczna w Austrji obecnie n i e temi sejmami się zajmuje, ale sprawami zagranicznemi. Pochodzi to po części stąd, że sprawy owe, jak przesilenie we Francji, mowa tronowa niemiecka itp. są tego rodzaju, że dotyczą ogólnego pokoju; lecz z drugiej strony wyrobiło się nareszcie przekonanie, że można pozwolić sejmom i krajom w całej pełni praw autonomicznych używać, a przecież nie wyniknie stąd żadne niebezpieczeństwo dla całości i jedności państwa. Dawniej sesje sejmów to był pieprz w oku centralistów, ubolewali, że kraje górą, a państwo zaniedbane. Nareszcie te próżne, a złośliwe głosy ustały.

Na porządku dziennym są rewelacje. Otóż rewelacje *Politik*, że Niemcy w Czechach tego roku dwukrotnie znowu podaną do zgody rękę odrzucili, robią wielkie wrażenie, nawet na umiarkowanych Niemcach. Takie *non possumus* deutschboehmów to najlepsza woda na młyn szowinistów młodoczeskich. Że zgubność agitacyj tych ostatnich jest uznawaną przez wszystkich światłych i dobrej woli patrjotów, dowodem tego manifestacja czeskich posłów w sejmie morawskim, którzy oświadczają się energicznie za zgodnością i jednością, za trzymaniem z klubem czeskim i sprzymierzonemi grupami prawicy, a tem samem potępiają Gregrów, Waszatych i całą ich czeladź.

Rewelacje zagraniczne zaczynają się już we właściwem świetle przedstawiać. *Pester Lloyd*, żarliwy przecież obrońca przymierza z Niemcami, tylko wzrusza ramionami na owe rzekome fałszerstwa. Pyta on słusznie: cóż to za car, cóż to za rząd, który się pozwala w ten sposób oszukiwać? Czyliż nie ma on zwykłej służby dyplomatycznej, swoich posłów i t. d.? Więc car żadnego z tysięcy środków nie używa, żeby się prawdy dowiedzieć, aż dopiero dzieci jego dostaną odry i on wbrew woli przybywa do Berlina i tu prawdę znajduje! Więc chyba ten człowiek nie wie, jakie ma monarcha środki, aby się prawdy dowiedzieć. Ale trzeba stwierdzić, że zanim się pojawiły owe rzekome, wątpliwe fałszerstwa, polityka cara była już taka, jaką była: co do spraw wschodnich nielojalną, dążącą gwałtem do zaborów. Otóż cobądź teraz ktoś odsłania, nie zmienia to położenia, jeżeli car zostanie w mocy tych i nadal, którzy dotąd nim rządzili.

Co w Wiedniu wysokie sfery sądzą o rewelacjach owych, to wynika z oceny w *Vaterland*, który mówi: „ta cała sensacyjna historja o zbójach, rycerzach i strachach jest zwykłem dyplomatycznem bajczarstwem, do czego ks. Bismark dał powód, jak już nieraz, przez swoje burszowsko zabarwione szlagery i ostre słowa. Czy do tego komerażu pomagali Koburgi i Orleany, to trudno będzie wykazać, to atoli pewna, że car rad był temu, że ks. Ferdynand pojechał do Sofji i objął ster rządów. To także pewna, że dla plotek żadne państwo wojny nie zaczyna".

Portalis.

Paryż 27 listopada.

Jeden z największych wrogów Wilsona, człowiek który przyczynił się niemało do dzisiejszego przesilenia we Francji, nazywa się E. A. Portalis i jest dziennikarzem. Karjerę rozpoczął od czasu oblężenia Paryża podczas ostatniej wojny francusko-pruskiej, a wielce pomocnem było mu w tem nazwisko, znane i poważane we Francji jeszcze od czasów napoleońskich. Dziad Portalisa, znakomity prawnik, brał wybitny udział w ułożeniu monumentalnego „Kodeksu cywilnego" i był wielce poważany przez wielkiego Napoleona. Pewnego dnia popadł jednak w niełaskę z powodu, że zaniedbał zawczasu skonfiskować bullę papieską, która rzucała na wielkiego zdobywcę światła klątwę bannicji. Napoleon zrobił znakomitemu pracownikowi podczas posiedzenia rady stanu „scenę" która skończyła się tak gwałtownie, że Portalis musiał co prędzej umykać z posiedzenia, unosząc ze sobą dotkliwą pamiątkę z ręki rozwścieklonego władzcy. Zniewaga ta jednak przyśpieszyła jego karjerę po upadku Napoleona. Ludwik XVIII zamianował go prefektem policji i ministrem i tak współautor „Kodeksu cywilnego" umarł jako wielce poważany i bardzo bogaty człowiek.

Dziś występuje na szerszą widownię wnuk jego Edward Portalis. Urodził się on i wychował w Wersalu, gdzie ojciec jego aż do niedawna sprawował bardzo rentowy urząd jeneralnego poborcy podatków bogatego departamentu Sekwany i Oazy. Starszy brat Edwarda, używający tytułu barona, nadanego rodzinie przez Napoleona Wielkiego, wstąpił do służby dyplomatycznej i został przydzielony za drugiego cesarstwa do francuskiego poselstwa w Waszyngtonie. Edward udał się wraz z starszym bratem do Ameryki i przebył tam kilka lat po wojnie domowej naprzemian to w Waszyngtonie, to w Nowym Jorku lub Filadelfji. Tam przejął się potomek rodziny ściśle monarchicznej ideami wolnościowemi i powrócił do Francji jako apostoł republikańskiego amerykańskiego ustroju państwowego.

Naukę swoję szerzył w założonym przez się dzienniku „*Electeur libre*" (Wolny wyborca), występując zarówno przeciw cesarstwu jak i przeciw opozycji idącej drogami jakobińskich szablonów. Kiedy wybuchła wojna zamienił Portalis dziennik swój, traktujący rzeczy przeważnie teoretycznie, na pismo informacyjne, przeznaczone dla szerszego grona czytelników.

W owej epoce począł Portalis zwracać ogólną na siebie uwagę. Był to jeszcze bardzo młody człowiek, liczący najwyżej 25 lat, krewki, wysoki i smukły jak pruski oficer gwardji, o niezwykle pięknych rysach twarzy, nadzwyczaj elegancki, wybredny równie w stroju jak w manierach. W ogóle robił wrażenie młodego arystokraty. — Jako szef-redaktor dziennika był jednak najlepszym przyjacielem i towarzyszem swoich kolegów i współpracowników.

Cała redakcja prowadziła w owym czasie — za dni oblężenia — żywot bardzo ruchliwy. W dzień cicho było i pusto w lokalu redakcyjnym przy ulicy Mulhouse, tylko kantor administracyj i ekspedycji dziennika był czynny; natomiast w nocy schodzili się kronikarze i reporterzy z rozmaitych posterunków znosili sensacyjne nowinki i przez całą noc trwała praca redakcyjna. Reportaż była w tym dzienniku zorganizowana świetnie, na wzór dzienników amerykańskich i w istocie nie padł ani jeden strzał armatni, którego skutki nie byłyby w dzienniku Portalisa jak najdokładniej opisane. — Każda najdrobniejsza potyczka podana była z wszelkiemi szczegółami, a o większych wycieczkach pojawiały się zaraz nazajutrz pięcio i sześcioszpaltowe sprawozdania. Między ówczesnymi reporterami „*Electeura*" byli także właściciele świetnych imion, jak np. hrabia La Rochefoucauld i wielu innych. Polityczną barwę nadawał dziennikowi szef-redaktor Portalis w artykule wstępnym, który pisał zwykle między czwartą a piątą godziną z rana po nocy spędzonej w klubie przy *trente et quarante* albo partji bakarata.

Club impérial był wówczas punktem zbornym mnóstwa pozostałych w Paryżu eksdostojników upadłego cesarstwa i orleańskiej *Haute-finance*, w klubie tym nietylko grano, ale dyskutowano także żywo kwestje bieżące; tutaj dowiadywał się Portalis dzięki swemu stanowisku społecznemu o rozmaitych ciekawych rzeczach, do których w redakcji dorabiał niemniej ciekawe komentarze. Nadto posiadał Portalis osobne nader cenne źródło wiadomości, które mu nadawało wielką przewagę nad innymi dziennikami. Jako przyjaciel amerykańskiego posła Washburne dostawał od niego dzienniki angielskie, które poseł otrzymywał w drodze dyplomatycznej za pośrednictwem parlamentarzy wojennych. Z dzienników tych dowiadywał się Portalis, że oblężonych Paryżan umyślnie wprowadzano w błąd wiadomościami o rzekomych zwycięztwach armji francuskiej w kraju i nadziejami pomyślnego ostatecznego wyniku walki.

Owóż postanowił ogłosić całą serję telegramów zaczerpniętych z dzienników angielskich i opatrzył te iście hiobowe wieści odpowiedniemi komentarzami.

Wrażenie, jakie zrobiły owe telegramy, było większe, aniżeli sam Portalis się spodziewał. Pewnej nocy bowiem współpracownicy *Electeur'a* nadaremnie oczekiwali przybycia swego szefa; — zamiast niego, pojawił się posłaniec z wiadomością, że redaktora aresztowano z nakazu rządu narodowego i osadzono w więzieniu w celi zgilotowanego w roku 1870 słynnego mordercy Troppmanna.

Na ratuszu uznano ogłoszenie alarmujących wieści jako zdradę stanu i p. Portalis byłby może i życiem przypłacił, gdyby starszy brat jego Harold — wspomniany dyplomata — nie był poruszył wszelkich sprężyn i najsilniejszych wpływów dla ocalenia brata. — Po trzydniowem więzieniu zjawił się Portalis na nowo w redakcji, gdzie go grono współpracowników powitało z ogromnym entuzjazmem.

W parę tygodni później zaszła zmiana w tytule pisma, które Portalis wydawał. Nowo mianowany minister finansów Picard, który przed wojną założył był *Electeur'a* do współki z Portalisem wystąpił z pewnemi pretensjami, a to w celu zupełnego zawieszenia wydawnictwa. Portalis nie namyślając się długo, zmienił tytuł pisma i pewnego pięknego poranku *Electeur* pojawił się jako *La Verité* — z którem to pismem Picard nie miał nic do czynienia.

Verité podczas całego oblężenia odznaczała się trzeźwym ku pessymizmowi skłonnym poglądem i dla tego okrzyczano ją jako sympatyzującą z Niemcami, a współpracownicy nie bardzo śmiało przyznawali się do niej, gdyż na każdym kroku nazywano ich „les Prussiens" i jako zdrajców traktowano. Kiedy wybuchnęła komuna, Portalis powitał ją jako chwalebne urzeczywistnienie amerykańskich teoryj i zbawienie od znienawidzonego centralizmu. W okresie od marca do maja 1871 było pismo wiernym sprzymierzeńcem rewolucyjnego rządu. Tymczasem nadszedł krwawy tydzień — *semaine sanglante* — który pożarł 40.000 ofiar, zanim Paryż zmuszono do upadku.

Redakcja *Verité* już poprzednio zmieniła ponury i skromny lokal przy ul. Mulhouse na świetne apartamenta w okazałej rue du Helder. Zgraja rozbestwionego żołdactwa wpadła tam w chwili, kiedy runęła barykada na rogu wspomnianej ulicy i bulwaru Haussmanna. Żołnierze szukali Portalisa, którego wedle rozkazu mieli na miejscu zastrzelić. Cudem prawie udało mu się umknąć, przekradł się przez otwartą na szczęście bramę sąsiedniego hotelu i tam natrafił na dzisiejszego posła francuskiego w Rumunji, oraz dra Laufera, wiedeńskiego publicystę, którzy go poznali i w bezpiecznem ukryli miejscu.

Dzięki tej okoliczności, mógł p. Portalis przebyte awantury uważać dopiero jako prolog swej właściwej dziennikarskiej karjery i wielostronnej działalności. Jako dziennikarz a zarazem pomysłowy finansista wszedł on w stosunki z panem Wilsonem i stał się do pewnego stopnia jego przyjacielem w czasie, kiedy Wilson zamieszkał w pałacu Elizejskim. Od roku 1871 począwszy, założył Portalis z jakie pół tuzina dzienników, żadne jednak jego pismo nie osiągnęło spodziewanego powodzenia nie dlatego, jakoby Portalisowi brakło talentu dziennikarskiego, owszem, pióro jego uchodzi za jedno z najbieglejszych na tem polu, ale dlatego, że partja republikańska nie mogła mu przebaczyć zbliżenia do księcia Napoleona w roku 1873.

Po tym fałszywym kroku czynił Portalis iście tytaniczne usiłowania, ażeby znowu wypłynąć na wierzch i długo musiał walczyć z uprzedzeniem, które się przeciw niemu wyrobiło.

Jednym z najbardziej wyrozumiałych dla Portalisa stronników Rzeczypospolitej, którzy mało kładli wagi na historję z Plon-Plonem, był właśnie Wilson. Z nim w spółce walczył Portalis przeciw Gambecie i spowodował upadek ministerstwa utworzonego w dzień 11 listopada 1881. Podczas ery Freycineta Portalis był głównym oficjalnym dziennikarzem nowego premiera.

Zachodzi kwestja, co mogło skłonić Portalisa obecnie, iż tak niemiłosiernie zaczął prześladować Wilsona, ongi swego przyjaciela i politycznego sojusznika i dał właściwie impuls do wytoczenia dzisiejszego skandalu? — boć wiadomo, ż Portalis w swem piśmie, które obecnie redaguje „*Le XIX-eme Siècle*" ogłosił tak zwane „odkrycia", które zmusiły władze sądowe do wdania się w tę sprawę, a fama niesie, że „odkrycia" owe zakomunikował Portalisowi prefekt policji Gragnon w drodze telegraficznej.

Owóż potrzeba wziąć na uwagę, że p. Portalis jest nietylko dziennikarzem, ale także tak zwanym „gründerem." Zasiada w kilku verwaltungsratach, a cały Paryż wie, że dzięki kilku szczęśliwym operacjom finansowym na własną rękę lub też pośrednictwu na rzecz innych wydobył się z bardzo przykrego położenia finansowego, tak, że pozyskał znowu środki do debiutowania na arenie paryskiego „high-life'u." A gdy p. Wilson, podobnie jak niegdyś Morny, ów brat przyrodni Napoleona I, musiał należeć wszędzie, do każdego „geszeftu," przeto łatwo wytłómaczyć sobie, że obaj panowie, Wilson i Portalis naprzód jako geszefciarze szli ręka w rękę, a gdy przyszło do obrachunków, poróżnili się i zerwali ze sobą. Przypuszczenie to znajduje bardzo silną podstawę w doniesieniach o sprawach br. Seillière, które to doniesienia dołączono do fascykułu aktów sądowych Wilsona. Baron Seillière, ów tak bujną fantazją wyposażony spekulant, którego familja kazała zamknąć w zakładzie dla obłąkanych, co swego czasu ogromnego narobiło hałasu, jest bliskim krewnym Portalisa; utrzymuje on, że Wilson go „oporządził i desygnuje kuzyna Edwarda na swego mściciela.

Oto niemal wszystko — drobniejsze rzeczy pominąwszy — co się złożyło na rysopis i biografję pana Portalisa, jednej z owych „pięknych dusz" co na falach borby i skandalu płyną do nieśmiertelności.

Sprawy sejmowe.

Podajemy dziś dokończenie motywów Wydziału Krajowego dołączonych do owych dwóch nowel, które mają uregulować sprawę parcelacji obszarów dworskich. Dokończenie to opiewa jak następuje:

Ujemnemu oddziaływaniu dzielenia posiadłości tabularnych na ustrój obszarów dworskich i na administrację miejscową możnaby w trojaki sposób poradzić, a mianowicie:

1) przez wcielenie do gminy wszystkich posiadłości tabularnych, powstałych po wejściu w życie ustawy o obszarach dworskich.

2) albo przez określenie stosunku administracyjnego nowo powstałych części tabularnych do obszaru dworskiego, jako jednostki administracyjnej, nie wyłączając ich wcale ze związku tegoż obszaru; albo też wreszcie

3) przez przymusowe wcielenie powstałych drobniejszych części tabularnych do związku gminy, przy równoczesnem jednak uregulowaniu stosunku administracyjnego pozostałych większych części tabularnych do obszaru dworskiego.

Jak długo stosunki i potrzeby miejscowe w kraju przemawiają za tem, ażeby instytucja obszarów dworskich utrzymaną została, sprzeciwiałoby się przymusowe wcielanie wszystkich, nawet największych nowopowstałych części tabularnych, do związku gminy powyższej potrzebie i zasadzie.

Rażącą zresztą byłoby sprzecznością wcielać przymusowo np. posiadłość tabularną kilkaset morgów obszaru mającą do związku gminy, gdy tuż obok pozostałaby i nadal obszarem dworskim ze związku gminy wyłączona posiadłość, o wiele mniejsza, może zaledwie kilkadziesiąt morgów gruntu licząca, jedynie z przyczyny, że istniała ona już jako taka w chwili wejścia w życie ustawy o obszarach dworskich.

Nie można przeto iść tak daleko, aby wszystkie bez wyjątku nowopowstające posiadłości tabularne wcielać przymusowo i ryczałtem do związku gminnego, gdyż spowodowałoby to zupełny przewrót w ustroju gmin i obszarów dworskich i zatarłoby charakter odrębności obszarów dworskich, jaki ustawodawca przez zaprowadzenie ustawy o obszarach dworskich chciał mieć utrzymanym.

Z tej samej przyczyny nie można się także zgodzić na drugi możliwy sposób załatwienia tej kwestji, t. j. na pozostawienie wszystkich z podziału obszaru dworskiego powstałych posiadłości tabularnych w związku obszaru dworskiego, do którego składu przed dokonaną parcelacją należały.

Sprzeciwiałaby się temu historyczna podstawa urządzenia instytucyj obszarów dworskich.

Drobniejsze bowiem posiadłości tego rodzaju odpowiadają bardziej naturze posiadłości zwykłych członków gminy, aniżeli temu pojęciu, jaki ustawodawca miał na myśli o wydzielonej ze związku gminnego posiadłości dominikalnej przy wydawaniu ustawy o obszarach dworskich.

Dlatego okazuje się być ze wszech miar odpowiedniejszym podany wyżej trzeci sposób załatwienia tej sprawy, t. j. przez wcielenie takich drobnych posiadłości tabularnych do związku gminy, określać jednak równocześnie stanowisko administracyjne pozostałych w związku obszaru dworskiego większych posiadłości, do obszaru dworskiego, jako jednostki administracyjnej.

Aby jednak rzecz wszechstronnie zbadać, należy jeszcze zastanowić się nad tem, czyli przez takie wcielanie drobnych posiadłości tabularnych do związku gminy, nie ucierpią na tem interesa samejże gminy, przedewszystkiem ze względu na jej odrębną własność majątkową.

W myśl § 6 ust. gminnej stają się posiadacze wcielonych do gminy posiadłości tabularnych członkami gminy i tem samem po myśli § 9 tejże ustawy, uczestnikami w sprawach i korzyściach, jakoteż w obowiązkach i ciężarach gminy.

Ze względu na obowiązki członków gminy niewątpliwem jest, iż gmina jako jednostka administracyjna ze wzrostem liczby członków gminy i z włączeniem ich posiadłości do gminy, tylko zyskać może. Siła podatkowa gminy zwiększy się, a tem samem zwiększy się także źródło dochodów, z którego gmina środki na opędzenie swych potrzeb czerpie.

Wprawdzie potrzeby te mogą się w skutku tego również powiększyć, ale nigdy w tym stosunku, ażeby dotychczasowa miara pokrywania tych potrzeb ze szkodą gminy lub krzywdą dawniejszych członków gminy przekroczoną być miała.

W myśl powyżej przytoczonych przepisów ustawy służy członkom gminy udział w korzyściach gminy a więc także w majątkowej własności gminy.

Zdawaćby się tedy mogło, że z przybyciem nowych osadników zakładowych majątek gminy i dobro gminne zostaną uszczuplone i że korzyści stąd zmniejszą się; nowo wcieleni domagać się bowiem będą przypuszczenia ich do udziału w tych pożytkach.

Twierdzenie jednak takie byłoby niesprawiedliwiem. Postanowienia ustawy określając uczestnictwo członków gminy w jej własności majątkowej dostatecznie zabezpieczają zakładowy majątek i dobro gminy od tego rodzaju uszczuplenia. Wystarczy powołać się w tej mierze na §§ 30 lit. *b)* i 61 ust. gm., których przepisy zastrzegają Radzie gminnej prawo uregulowania uczestnictwa w pożytkach majątku i dobra gminnego, a to z uwzględnieniem dotychczasowego zwyczaju i istniejących specjalnych tytułów prawnych.

Jakkolwiek więc posiadacze nowowcielonych cząstek tabularnych, przez sam fakt wcielenia do związku gminy, nie nabędą żadnego prawa do użytkowania dobra gminnego, jednak ażeby wszelką wątpliwość w tej mierze usunąć i ewentualnym sporom zapobiedz, należy w odnośnym projekcie dodać postanowienie, że posiadacze cząstek tabularnych, do gminy wcielonych, nie nabędą żadnych praw do użytkowania dobra gminnego.

Przez wcielenie więc do związku gminnego takich posiadłości nie stanie się gminie żadna krzywda, owszem gmina zyska tylko na tem.

Dążenie przeto, aby wytworzyć silne organizmy gmin, rozporządzające dostatecznymi zasobami do spełnienia ciężących na nich zadań administracji, znajdzie tu, choć w części swój wyraz.

Przy załatwieniu tej kwestji należałoby wreszcie zważyć, czyli interes samych posiadaczy takich cząstek tabularnych wymaga wcielenia ich do gminy.

Niewątpliwie posiadacze tacy, choćby już ze względu na mniejsze potrzeby administracyjne na obszarze dworskim i tem samem mniejsze wydatki, czuliby się przez wcielenie ich do gminy pokrzywdzeni.

Nie można jednak twierdzić, ażeby wzgląd ten miał być tak poważnej natury, iżby go nie można podporządkować względom publicznym.

Zważywszy w końcu, iż i interesa terytorjalnie uszczuplonego obszaru dworskiego prawie żadnej nie doznają ujmy, zdaje się, iż w załatwieniu tej kwestji nie ma innego wyjścia, jak przez wcielenie wszystkich już z chwilą wejścia w życie ustawy o obszarach dworskich powstałych, jakoteż w przyszłości powstać mogących drobniejszych posiadłości tabularnych do związku gminnego.

Rozchodziłoby się tylko jeszcze o wyszukanie podstawy do oznaczenia pewnej miary dla pojęcia tych drobniejszych posiadłości tabularnych, które mają być wcielone do związku gminnego.

W tej mierze Wydział krajowy poszedł za wskazówką podaną w uchwalonych przez Wysoki Sejm ustawach o uprawnieniu do głosu wirylnego, przyjmując za podstawę kwotę 25 zł. w. a. opłacaną rocznie tytułem realnych podatków rządowych t. j. gruntowego i domowego. Posiadłości przeto takie, od których roczna należytość w podatkach tej wysokości nie przenosi, mają być bezwarunkowo do związku gminy wcielone i chociażby w przyszłości podatki te zwiększyły się, nie mogą być ponownie do obszaru dworskiego przyłączone.

Posiadłościom zaś takim, które już przed wejściem w życie ustawy z dnia 1 listopada 1868 Nr. 25 Dz. u. kr. o nieograniczonej wolności dzielenia posiadłości tabularnej, tworzyły samoistny obszar dworski, należy pozostawić i nadal ten kształt odrębny, chociażby roczna należytość w podatkach mniej, aniżeli 25 zł. wynosiła.

Odpowiadać to bowiem będzie duchowi ustawy o obszarach dworskich i charakterowi takich posiadłości, które miały dawniej własną jurysdykcję dominikalną.

Ponieważ posiadacze posiadłości do związku gminy wcielonych, a w tabuli krajowej jako osobne ciało zapisanych, wchodzą w myśl § 16 ust. gm. w skład Reprezentacji gminnej, jako radni bez wyboru, bez względu na opłacaną od tej posiadłości ilość podatków, przeto aby zapobiedz możliwemu zmajoryzowaniu Reprezentacji gminnej przez wejście w jej skład tego rodzaju radnych, należy w dalszej konsekwencji zmienić odpowiednio przepis tego paragrafu i oznaczyć minimalną wysokość podatków rządowych, od których powyższe uprawnienie zawisłem było.

W związku z tem, co się wyżej powiedziało wysokość tę oznaczono na 25 zł. w. a.

Wydział krajowy, wywiązując się tedy z polecenia Wysokiego Sejmu we wstępie niniejszego sprawozdania powołanym, postanowił przedłożyć Wysokiemu Sejmowi projekt do ustawy o wcieleniu do związku gminy posiadłości tabularnych, które w podatkach realnych mniej niż 25 zł. rocznie opłacają i wreszcie projekt do ustawy zmieniającej § 16 ust. gm.

Ustawa o obszarach dworskich postanawia w § 8., że współposiadacze obszaru dworskiego mianują przełożonym jednego z pośród siebie albo inną osobę, ustawa ta nie zajmuje się jednak wcale oznaczeniem sposobu, jakim współposiadacze dojść mają pomiędzy sobą do porozumienia pod względem mianowania przełożonego, lecz ogranicza się jedynie w tym kierunku do postanowienia w § 11., że w razie nie podania nazwiska przełożonego z jakiegokolwiek powodu, a zatem także w razie niedojścia porozumienia w tej mierze pomiędzy współposiadaczami w naznaczonym przez władzę terminie, polityczna władza powiatowa, na koszt i stratę posiadacza (względnie współposiadaczy) zamianuje przełożonego.

Zaprowadzenie formalnej ordynacji wyborczej, w celu ustanowienia przełożonego obszaru dworskiego byłoby zbyt daleko sięgającą nowością w ustawie o obszarach dworskich, której tem bardziej wystrzegać się należy, że obszar dworski nie ma zadań urzędowych, dalej sięgających, aniżeli nieodzownie potrzeba w celu spełnienia obowiązków i prestacji na nim ciążących.

Dla tego rozszerzenie powyżej przytoczonych postanowień §§ 8 i 11 ustawy o obszarach dworskich, także na te wypadki, w których obszar dworski składa się z większej liczby posiadłości fizycznie oddzielonych, zdaje się najlepiej licować z duchem ustawy o obszarach dworskich.

Im większą jest ilość posiadłości fizycznie oddzielonych, tem większą i tem trudniejszą staje się działalność administracyjna przełożonego obszaru dworskiego. Stąd też i koszta administracyjne wzrastać muszą w miarę wzrastającej liczby posiadłości wchodzących w skład obszaru dworskiego. Nadto wkładają rozmaite szczegółowe ustawy administracyjne, jak np. ustawa szkolna, ustawa drogowa, ustawa o przynależności i inne rozmaite opłaty i prestacje na obszar dworski.

Określając przeto stanowisko administracyjne posiadaczy takich wydzielonych części obszaru dworskiego, należy wyraźnie oznaczyć stosunek, w jakim każdy posiadacz tego rodzaju przyczyniać się powinien do pokrywania kosztów administracji, tudzież do uiszczenia innych opłat i prestacyj.

Za podstawę do rozkładu ciężarów tego rodzaju przyjąć można, zgodnie z ogólnymi w tej mierze przepisami administracyjnemi wysokość podatków bezpośrednich przez poszczególnych posiadaczy fizycznie oddzielonych części obszaru dworskiego, opłacanych oczywiście o tyle, o ile specjalne ustawy nie zawierają w tej mierze odmiennego postanowienia, jak np. co do pewnego rodzaju prestacyj drogowych.

Przedkładając tedy:

1) projekt noweli do ustawy gminnej,

2) projekt noweli do ustawy o obszarach dworskich,

Wydział krajowy wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić oba te projekta ustaw.

Tyle słów Wydziału krajowego. Owóż dla dokładności i dla tego, aby czytelnik miał cały materjał, dotyczący tej sprawy, podajemy jeszcze obie proponowane przez Wydział krajowy nowele.

Opiewają one tak:

Ustawa

z dnia .... dla Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zmieniająca postanowienie § 16 ustawy gminnej z dnia 12 sierpnia 1866 Nr. 19 Dz. ust. kr. pod względem uprawnienia posiadaczy wcielonych do związku gminy posiadłości tabularnej, jako osobne ciało w tabuli krajowej zapisanej, wejścia w skład reprezentacji gminnej jako radny bez wyboru.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam jak następuje:

Art. I.

Postanowienia § 16 ustawy gminnej z dnia 12 sierpnia 1866 Nr. 19 Dz. ust. kr. zostają uchylone.

§. 16.

Radni bez wyboru.

Każdy członek gminy opłacający przynajmniej szóstą część sumy podatków bezpośrednich w gminie do opłaty przypisanych, niemniej każdy posiadacz wcielonej do gminy majętności ziemskiej jako osobne ciało w tabuli krajowej względnie w księgach hipotecznych sądów krajowych lub obwodowych zapisanej, od której roczna należytość w rządowych podatkach realnych, t. j. domowym i gruntowym, najmniej kwotę dwudziestu pięć zł. w. a. wynosi, ma prawo bez wyboru być członkiem Rady gminnej, jeżeli jest obywatelem państwa austrjackiego i nie zachodzi względem niego żadna okoliczność wykluczająca lub wyłączająca, wskazana w §§ 3, 10 i 11 ordynacji wyborczej dla gmin.

Za osobę nieużywającą własnowolności wykonywa to prawo jej prawny zastępca lub tegoż pełnomocnik.

Wojskowi w czynnej służbie i kobiety, jeżeli chcą z tego prawa korzystać, muszą, wszystkie zaś inne osoby mające to prawo, mogą je wykonywać przez pełnomocników.

Współposiadacze realności umocowują do wejścia w skład Rady gminnej jednego z pośród siebie lub inną osobę.

Radnego bez wyboru nie można zastępować, kto nie jest obywatelem państwa austrjackiego, nie używa własnowolności lub względem kogo zachodzą okoliczności, wykluczające lub wyłączające w §§ 3, 10 i 11 ordynacji wyborczej dla gmin wskazane. Zastępca może tylko jedną osobę zastępować. Jeżeli zastępca jest co do swojej osoby należy do Rady gminnej, głos jego przy głosowaniu podwójnie ma być liczony.

Art. II.

Wykonanie tej ustawy poruczam Memu Ministrowi spraw wewnętrznych,

---

Ustawa

z dnia .... dla Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zmieniająca niektóre postanowienia ustawy o obszarach dworskich z 12 sierpnia 1866, oraz stanowiąca o rozkładzie wydatków i ciężarów publicznych obszaru dworskiego na posiadłości w obrębie obszaru tegoż położone.

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozporządzam jak następuje:

Art. I.

Postanowienia §§. 1, 2, 3, 4, 8, 11, 14 i 15. ustawy o obszarach dworskich z 12 sierpnia 1866 Nr. 20. Dz. u. kr. zostają uchylone w dotychczasowej osnowie, a w ich miejsce wstępują następujące postanowienia.

§. 1.

Obszary dworskie.

Posiadłości ziemskie, niegdyś dominikalne, obecnie do związku gminnego nie należące, od których roczna należytość w rządowych podatkach realnych, t. j. gruntowym i domowym wynosi co najmniej 25 zł. w. a., nie mniej te posiadłości ziemskie, niegdyś dominikalne, od których roczna należytość w podatkach realnych wynosi mniej niż dwadzieścia pięć zł. wa., które jednak już przed dniem wejścia w życie ustawy z dnia 1. listopada 1868 Nr. 25 Dz. u. kr., t. j. przed dniem 8 grudnia 1868, istniały jako odrębne posiadłości tabularne, pozostaną i nadal wyłączone ze związku gminnego.

Przy obliczeniu powyższej kwoty dwadzieścia pięć zł. podatków realnych, posiadłości jednego i tego samego posiadacza, w obrębie jednej gminy katastralnej położone, uważane będą za jednę całość.

Posiadłości wyłączone ze związku gminnego a położone w obrębie jednej i tej samej gminy katastralnej stanowią razem jeden obszar dworski.

Wszystkie inne posiadłości na gruntach niegdyś dominikalnych, tak istniejące obecnie, jak i te, które w przyszłości powstaną, wcielone będą do związku gminy miejscowej.

Posiadłości niegdyś dominikalne, położone w obrębie miasta w każdym razie należą do związku gminy tego miasta.

§. 2.

Wcielenie do gminy.

Posiadłość do związku gminnego w myśl §. 1. nie należąca, może na żądanie posiadacza za zgodą gminy po wysłuchaniu zdania reszty posiadaczy posiadłości wchodzących w skład obszaru dworskiego zostać do związku gminy wcieloną, jeżeli przeciw takiemu żądaniu ani polityczna władza krajowa, ani Wydział krajowy nic nie zarzuci.

§. 3.

Umowa z gminą.

Posiadacz obszaru dworskiego lub części jego, żądający wcielenia, może zawrzeć z gminą umowę względem wymiaru ciężarów i sposobu uiszczania powinności, mających ze związku gminnego przypaść na jego posiadłość.

Do ważności takiej umowy potrzebnem jest zatwierdzenie politycznej władzy krajowej w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

§ 4.

Wcielenie do związku gminy z §§. 1. i 2. niniejszej ustawy przewidziane zarządzi polityczna władza krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

O powstawaniu nowych posiadłości, które w myśl §. 1. wcielone być mają do gminy, zawiadamiać będzie c. k. Urząd podatkowy polityczną władzę krajową za pośrednictwem politycznej władzy powiatowej.

Po dokonaniu wcielenia do gminy nabywają posiadacze wcielonych posiadłości prawa i obowiązki członków gminy, nie nabywają jednak przez to wcielenie prawa użytkowania z dobra gminnego.

§. 8.

Przełożony.

Każdy obszar dworski ma przełożonego dla załatwiania spraw ustawami obszarom dworskim przydzielonych.

Posiadacz obszaru dworskiego może albo sam objąć urząd przełożonego, albo też zdać ten urząd pod swoją odpowiedzialnością innej osobie.

Współposiadacze równie jak posiadacze części obszaru dworskiego, tworzących odrębne ciała tabularne, mianują przełożonym jednego z pośród siebie, albo inną osobę. Za osoby nie używające własnowolności, wykonuje prawa powyższe ich zastępca prawny.

§. 10.

Mianowanie przez Rząd.

Nazwisko i stałe zamieszkanie przełożonego ma być podane do wiadomości politycznej władzy powiatowej i Wydziału powiatowego. Jeżeli przełożony nie posiada warunków według §. 10 wymaganych, polityczna włada powiatowa wezwie posiadacza, względnie posiadaczy na obszarze dworskim do mianowania przełożonego powołanyc , aby innego przełożonego mianowali, a jeśli posiadacze, mimo powtórnego napomnienia, takiemu wezwaniu zadosyć nie uczynią, lub w ogóle z jakichkolwiekbądź powodów nie podadzą nazwiska przełożonego w naznaczonym przez władzę terminie, polityczna władza powiatowa zamianuje przełożonego na koszt i stratę posiadaczy.

§. 14.

Przełożony zastępuje obszar dworski na zewnątrz we wszystkich sprawach ustawami obszarom dworskim przydzielonych. Wszelako, jeżeli przełożony nie jest posiadaczem całej majętności tabularnej, obszar dworski stanowiącej, nie może bez przyzwolenia wszystkich posiadaczy przyjmować stałych na obszar zobowiązań.

§. 15.

Utrata urzędu.

Posiadacz, względnie posiadacze obszaru dworskiego, mogą w każdym czasie oddalić osobę, która za nich urząd przełożonego sprawuje, winni jednak zawiadomić o tem polityczną władzę powiatową i Wydział powiatowy,

Przełożony traci urząd, jeżeli zaszła lub wiadomą się stała okoliczność, dla której nie mógłby być dopuszczonym do objęcia urzędu, może jednak objąć urząd na nowo po usunięciu przeszkody.

Za ciężkie przekroczenie lub ciągłe zaniedbywanie obowiązków, może przełożony być usuniętym od urzędowania czasowo przez polityczną władzę powiatową, na zawsze przez polityczną władzę krajową w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Art. II.

Rozkład wydatków i ciężarów publicznych obszaru dworskiego na posiadłości w obrębie tegoż położone.

W wypadkach, w których obszar dworski składa się z dwóch lub większej liczby samoistnych posiadłości, tworzących odrębne ciało tabularne, posiadacze tych samoistnych posiadłości mają ponosić w stosunku do wysokości opłacanych rocznie przez każdego z nich podatków bezpośrednich zarówno właściwe wydatki administracyjne obszaru dworskiego, jakoteż opłaty i prestacje ciążące na obszarze dworskim z mocy specjalnych ustaw, o ile te ustawy nie postanawiają odmiennego stosunku rozkładu.

Art. III.

Wykonanie tej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

Podawszy motywa Wydziału krajowego i projekty obu nowel, warto jeszcze chwilę zastanowić się nie nad niemi, bo one są tylko konsekwencją i uzupełnieniem ustawy z d. 11 listopada 1868 r. znoszącej niepodzielność obszarów dworskich ale nad tem, co będzie za lat pięćdziesiąt lub sto.

Nowele te, regulujące stosunki prawne właścicieli parcel wydzielonych z obszaru dworskiego, przyczynią się się zapewne do tego, że metoda parcelowania majątków, będąca dla wielu właścicieli dóbr jedynym środkiem ratunku, rozwinie się nieopospolicie, tembardziej zwłaszcza, że włościanie potrzebują ziemi i płacą za nią o wiele drożej, aniżeli ten, który nabywa odrazu cały majątek. W obec zaś tego, że ciężary podatkowe rosną, podczas gdy w skutek konkurencji zamorskiej dochód z dóbr spada; dalej w obec tego, że nie ma prawie majątku nieobciążonego długiem bankowym; i wreszcie w obec tego, że rzadko się znajdzie taki majątek, w którym w ciągu następnych lat pięćdziesięciu nie wypadłby jakiś dział spadkowy i nie trzeba było zaciągać nowej pożyczki dla spłaty tego działu; w obec tedy tych trzech czynników można przypuścić — i przesadą to nie będzie wcale — że w Galicji znajdą się wtedy całe powiaty pozbawione zupełnie tego żywiołu, który dziś nazywamy „s z l a c h t ą.“

Jaka będzie konsekwencja tego faktu, obliczyć to dość łatwo. Można nawet naocznie się o tem przekonać w innych naszych prowincjach. I tak np. na sąsiednim Wołyniu są już znaczne terytorja, pozbawione zupełnie dworów. Po nieszczęsnem powstaniu 1863 r., które zdaniem szowinistów i rewolucjonistów wzmocniło Polskę, poginęły tak dalece polskie dwory, że są okolice, w których można jechać mil dziesięć, dwanaście i nie spotkać ani jednego polskiego domu. Rząd albo kazał dobra sprzedać, a wtedy szlachcic parcelował i sprzedawał chłopom, — albo też konfiskował i tanio odprzedawał Rosjanom, ci zaś parcelowali natychmiast, sprzedawali parcele włościanom i wynosili się do Petersburga. Jakiż okazał się rezultat? Nie mówimy już o politycznym, to jest o tem, że wytępione zupełnie zostały na tych wielkich obszarach ogniska polskości i że lud, który dawniej chętnie używał mowy polskiej i uważał ją za język dystyngowany, dzisiaj, zwłaszcza pod wpływem rekrutów wracających z wojska, garnie się do języka rosyjskiego; ale popatrzmy na rezultat społeczny.

Oto okazało się, że pomimo szkół, które teraz pozakładano, a których dawniej nie było, lud zdziczał, cofnął się w swych uczuciach, obyczajach, manierach. Niejeden z pp. liberałów, patrzący z nienawiścią na obszary dworskie, gdyby pojechał w tamte okolice, spostrzegłby ze zdumieniem, że przecież te obszary przynoszą pewien pożytek cywilizacyjny. Dziewczyna ze wsi wzięta jest do dworu, tam obraca się w towarzystwie ludzi wykształconych, nabiera pewnych pojęć wyższych, stara się mówić przyzwoiciej, wyrabia w sobie gust estetyczniejszy, potem wychodzi za jakiegoś parobka za mąż i wracając do wsi, wnosi do niej te zasoby kultury, które we dworze zdobyła. Jeżeli sobie przedstawimy, że dzieje się to ciągle w tych okolicach, gdzie dwór jest stały, to ocenimy snadno, jak pożytecznie pod względem cywilizacyjnym działa on na całe otoczenie włościańskie. Natomiast tam, gdzie na Wołyniu dworu nie ma, chłop jest zostawiony samemu sobie lub wzory ma czerpać z popa prawosławnego, którego nie szanuje i z nauczyciela ludowego, którego (to fakt, smutny wprawdzie bardzo, ale fakt) uważa za coś niższego od siebie, bo za istotę, która ziemi nie ma, g o s p o d a r z e m więc nie jest, a nie jest także p a n e m, gdyż żadnej władzy nie posiada i bić nie ma prawa. Pozostawiony zaś sobie i swoim instynktom, dziczeje, oddaje się pijaństwu, rozpuście, nadużyciom wszelakim. Od rosyjskich urzędników, którzy przecież nam nie są przychylni, słyszałem, że najgorsze są te powiaty i największą liczbę zbrodniarzy dostarczają, w których już nie ma lub jest bardzo niewiele szlachty polskiej.

Więc dla ludu pożytecznie nie pracuje ten, kto pragnie dwory poznosić. Zatem, może to przyniesie korzyść mieszczaństwu? Wprawdzie mieszczaństwo nie jest już dzisiaj tak modną wartwą jak lud, a poeci rzadko już piszą na cześć jego ody, ale przecież dla ludzi postępowych jest czemś sympatyczniejszem od szlachty. Warto więc zastanowić się, jaki pożytek wyniesie stan mieszczański z ruiny szlachty?

Nam się zdaje, że żadnego, że przeciwnie wielką stratę. Bo naprzód straci odbiorców. W chwili, gdy w Galicji zostanie tylko chłop i magnat, w owej chwili połowa rękodzielników, kupców, przemysłowców pójdzie o kiju żebraczym. Bo chłop nie będzie kupował ich wyrobów, gdyż nie potrzebuje; a magnat ich nie kupi, bo nie będą wykwintne. Zresztą, gdyby nawet tych kilku magnatów, jacy zostaną, chcieli kupować wyroby krajowych rękodzielników, to przecież nie zdołaliby utrzymać jednego nawet szewca czy krawca, gdyż przy największej np. gorliwości w darciu ubrania, więcej nad kilka sztuk rocznie nie potrafi każdy z nich znosić.

Ale na tem nie koniec. Ta szlachta, wyrzucona z dworów, przecież się nie ulotni, ani nie wyjedzie do Ameryki, lecz osiądzie na bruku miejskim i postawi swych synów i swe córki do konkurencji z synami i córkami mieszczan o posady, o lekcje, o zarobek wszelki. A będą to ludzie mający koligacje i stosunki, tytuły i pięknie brzmiące nazwiska, wpływy u góry i pewne poważanie u dołu. Z nimi więc konkurencja będzie bardzo trudna i niezawodnie rzadko się zdarzy, aby dziecię mieszczańskie odniosło premję na tych wyścigach.

Owóż bylibyśmy bardzo za tem, ażeby ci, którzy pod wpływem jakichś doktryn politycznych nie kochają Polski całej ze wszystkiemi jej warstwami, lecz kochają jednę jakąś wyłączną warstwę, np. ludową albo mieszczańską, zastanowili się nad tem, cośmy tu powyżej napisali. Powiedzieliśmy bowiem prawdę, bez obwijania rzeczy w bawełnę. Nakreśliliśmy obraz przyszłości, który się spełni co do joty, jeżeli szlachtę wytępimy. Pokazaliśmy, że ta szlachta, która może być bardzo niesympatyczną dla wielu osób i ma niezawodnie sporo rysów odpychających od niej inne stany, odgrywa przecież w organizmie społecznym pewną pożyteczną rolę i tym innym stanom pewną korzyść przynosi. To też zwłaszcza panowie posłowie miejscy, którzy często tem się chlubią, że gorliwie bronią interesów stanu mieszczańskiego, powinni dobrze się zastanowić nad poruszonemi przez nas myślami. Nie chcielibyśmy bowiem, aby przyszłe pokolenie mieszczan miało żal do nich, że reformatorskiemi swemi zapędami i ciągłem dążeniem do wyrugowania szlachty z jej dworów, stworzyli dla niego trudną i niebezpieczną konkurencję z wyrzuconą na bruk szlachtą.

Komisja budżetowa dokonała zaraz na pierwszem posiedzeniu podziału poszczególnych referatów pomiędzy swoich członków — a mianowicie:

Jeneralnym sprawozdawcą o budżecie będzie p. Smarzewski. Referat o zamknięciu rachunków funduszu krajowego za rok 1886 wniosą do Izby pp. Kazimierz hr. Badeni, prof. dr. Bobrzyński, dr. Goldmann i dr. Skałkowski. O zamknięciu rachunków funduszów indemnizacyjnych referować będzie p. Leon Chrzanowski.

Referat o preliminarzu budżetu krajowego rozdzielono jak następuje:

Cały dział dochodów referować będzie Kazimierz hr. Badeni.

W dziale wydatków:

Reprezentacja kraju i koszta zarządu — p. Stan. Jędrzejowicz;

Koszta leczenia i szpitale lwowskie — p. Hausner;

Koszta szczepienia, wydatki sanitarne, i fundusze samoistne — p. Goldmann;

Zakłady dobroczynności, utrzymanie pomników, Towarzystwo rolnicze, zalesienie wydm itd. St. hr. Stadnicki.

Akademja umiejętności, szkoły żeńskie i inne zakłady, stypendja i zasiłki, stypendja rolnicze — Wład. ks. Sapieha.

Rada szkolna — p. Madeyski.

Teatra i towarzystwa muzyczne — Stan. hr. Badeni.

Żandarmerja, szupaśnictwo i szpitale krakowskie — Kaz. hr. Badeni.

Drogi krajowe — Artur hr. Potocki.

Budowle wodne i meljoracje — Jan hr. Stadnicki.

Górnictwo i szkoła lasowa — odsetki i umarzania — dr. Skałkowski.

Szkoły rolnicze, weterynarji i inne wydatki na cele rolnicze — p. Abrahamowicz.

Wydatki na cele przemysłu — p. dr. Bobrzyński.

Na jutrzejszem posiedzeniu Sejmu odbędzie się wybór uzupełniający jednego członka do k o m i s j i g m i n n e j. Komisja „matka“ uchwaliła zaproponować Sejmowi, ażeby wybrał p. dra Rybickiego celem wzmocnienia wspomnianej komisji.

W komisji g o s p o d a r s t w a k r a j o w e g o, która zabrała się wczoraj poraz pierwszy pod przewodnictwem JE. Ludwika hr. Wodzickiego, rozdzielono dotychczasowe referaty jak następuje:

Sprawozdanie Wydziału kraj. o szkole rolniczej w Czernichowie objął p. L a n g e; o niższych szkołach rolniczych p. S t r u s z k i e w i c z; w przedmiocie gwarancji kraju dla towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze p. P o p i e l; o kraj. szkole gospodarstwa lasowego p. Z a m o y s k i; a wreszcie sprawozdanie Wydziału kraj. z czynności dep. II. p. G r o s s.

Komisja p o d a t k o w a ukonstytuowała się wczoraj, wybrawszy przewodniczącym p. Hausnera, zastępcą p. Jaworskiego, a sekretarzem p. Chamca.

W komisji administracyjnej rozdzielono już również referaty spraw, które dotychczas komisji tej przydzielono, a mianowicie p. Kozłowski objął sprawozdanie o przedłożonej przez Wydział krajowy „Ustawie o stosunkach sług“; — ustawę budowniczą dla miasteczek przydzielono p. Romerowi, a dla wsi p. Onyszkiewiczowi. Sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie uregulowania obowiązków co do zakładania, utrzymywania i dozoru cmentarzy oddano p. Dieduszyckiemu, a do zbadania projektu ustawy łowieckiej wybrano subkomitet, złożony z pp. Adama Jędrzejowicza i Kozłowskiego.

W komiji gminnej referat o projekcie nowelli do ustawy o obszarach dworskich objął prof. dr. Pilat.

Wczoraj obradował k l u b p r a w i c y pod przewodnictwem JE. hr. Alfreda Potockiego nad sprawozdaniem Wydziału krajowego w przedmiocie reformy ustaw szkolnych. W obradach wziął udział także p. St. hr. Badeni, zaproszony przez przewodniczącego. Głównym tematem długiej a nader ożywionej dyskusji był projekt ustawy o prawnych stosunkach nauczycieli szkół ludowych a mianowicie kwestja pięciolеci, co do której w ankiecie szkolnej pojawiły się jak wiadomo dwa wnioski, a mianowicie p. dr. Bobrzyńskiego i St. hr. Badaniego. Do rezultatu, t. j. do oświadczenia się za jednym lub drugim wnioskiem nie przyszło, a przewodniczący z powodu spóźnionej pory odroczył dalsze obrady do dnia następnego.

Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia Sejmu jest następujący:

1. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału kraj. w przedmiocie utworzenia jednomiljonowego stałego funduszu na bezprocentowe pożyczki dla gmin na budowę koszar.

2. Pierwsze czytanie sprawozd. Wydziału kraj. w przedmiocie reformy ustawodawstwa gminnego.

3. Sprawozdanie Wydziału kraj. o petycji gminy Olszanki w powiecie Rawskim w sprawie zezwolenia na pobór 73% dodatków do podatków bezpośrednich.

4. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału kraj. w przedmiocie spraw górniczych.

5. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału kraj. z czynności tyczących się krajowych szkół rolniczych w Dublanach i folwarku dublańskiego.

6. Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych gimnazjum państwowego w Przemyślu.

7. Pierwsze czytanie wniosku posła Merunowicza w przedmiocie ustanowienia sądów gminnych.

8. Wybór uzupełniający jednego członka do komisji gminnej.

9. Sprawozdania z petycyj.

Car w podróży.

Nikt może wierniej nie trzyma się zasady „strzeżonego Pan Bóg strzeże“, jak władzca Rosji car Aleksander III. Środki ostrożności, któremi się na każdym kroku otacza, przechodzą zwłaszcza podczas podróży cara, wszystko, co kiedykolwiek na tem polu dokonano.

W humorystycznych pismach niemieckich nieraz oglądać można karykatury takiej podróży przedstawiające np. powóz carski, jak z działem i teleskopem na dziobie lokomotywy, a z całym systemem karabinów po bokach, z wagonami tak osłoniętemi żelazem jak kasa wertheimowska, że ich ani zapalić, ani roztrzaskać nie można, — mknie przez nieprzerwany szpaler wojska. Karykatury są zawsze przesadne, więc i w tym wypadku odbiegają nieco od prawdy, przyznać jednak trzeba, że nie bardzo daleko. Najlepszym tego dowodem ostatnia podróż cara. Oto, co o niej pisze osoba, która miała sposobność przekonać się naocznie o przedsięwziętych *ad hoc* środkach ostrożności:

„Zaledwie wieść nadeszła, że car powróci przez Niemcy, wiedzieli już wszyscy, że linje kolejowe, które przebyć trzeba, aby się z Wierzbołowa (stacja na granicy prusko-rosyjskiej) dostać do Gatczyny, będą należycie otoczone strażą. Przy podobnych sposobnościach mogła się ludność niejednokrotnie przekonać, że dostęp do miejsc, z których cara możnaby obaczyć, jest wobec surowości policji i komendantów wojskowych możliwy tylko nielicznym wyjątkom.

„Jeszcze zanim wojsko, na straż przeznaczone, rozpoczęło pełnić swą funkcję, objęły bataljony kolejowe służbę i strzegły najważniejszych punktów, jak mostów itp. dopóty, aż car przez nie przejechał. Oddziały wojska, pełniące służbę kolejową, ulokowane są zazwyczaj w pobliżu tych linij, któremi car z konieczności często jeździ, jak np. Petersburg-Gatczyna i Petersburg-Peterhof Krasne Sioło.

„Tym jednak razem na dni 8—10 przed powrotem cara, opuściły one swe zwykłe legowiska, aby gdzie indziej rozwinąć swą działalność. Jednę trzecią część całej przestrzeni, a więc przeszło 300 wiorst oddano pod nadzór gwardji nad resztą zaś czuwały wojska linjowe. Piechocie przypadła oczywiście najważniejsza rola w udziale, ale na stacjach, nawet małych, znajdowały się także oddziały kawaleryjskie dla przenoszenia raportów i patrolowania. Całą przestrzeń od Wierzbołowa do Gatczyny podzielono na drobne części; nad każdą zaś taką częścią długości kilku wiorst, objął dozór oficer pod osobistą odpowiedzialnością za bezpieczeństwo cara. Aby spełnić należycie swoje zadanie, musiał każdy oficer jak najdokładniej zbadać tor kolejowy i teren z obu stron przylegający, przeszukać okoliczne wsie i lasy, zbadać ruch i życie mieszkańców, poznać każdą drogę i ścieżkę. Obowiązkiem znowu patrolów było zwracać baczną uwagę na wszystko niezwykłe. Przyznać trzeba, że jestto wyborny sposób kształcenia oficerów i żołnierzy, zwłaszcza że podróż carska przypadła na dni bardzo mroźne i mogła dać synom Marsa przedsmak zimowej kampanji.

„Aby ruch kolejowy nie doznawał żadnych przeszkód, odbywał się transport wojsk do miejsc przeznaczenia późnym wieczorem, lub w nocy. Pociągi te kursowały z szybkością trzy razy mniejszą, niż zwykłe towarówki; rosyjscy oficerowie nie mogli się powstrzymać od uwagi, że jeśli kolejowy transport wojsk odbywać się będzie w tem samem tempie podczas wojny, to gotów być wynik z tego bardzo smutny. Wielu oficerów uskarżało się także na to, iż zakwaterowanie wojsk pozostawiało prawie wszystko do życzenia. Oddziały stanąwszy późną nocą u celu, znajdowały się przeważnie w bardzo niemiłej sytuacji. Zimne ubikacje, brak ciepłej strawy — oto, co zastawały na miejscu, a dodać trzeba, że niektóre z takich posterunków wojskowych oddalone są o kilka wiorst od miejsc, gdzieby można się zaopatrzyć w prowianty.

„W pierwszych dniach po przybyciu, zajmowały się wojska dokładnem zbadaniem przestrzeni, którą im oddano pod nadzór. Jeżeli do trasy kolejowej przylegał las, to zarządzano w nim obławę zupełnie tak samo, jak podczas łowów. Nie znaleziono wprawdzie nigdzie nihilisty, ale za to niejeden wilk przypłacił życiem to carskie zamiłowanie w ostrożności. W obrębie oddanej im przestrzeni mogli oficerowie bezpłatnie używać do swej dyspozycji wszelkich pociągów osobowych, ciężarowych i drezyn. Mieli nawet prawo w razie, gdyby im się to zdawało potrzebnem, pociągi osobowe zatrzymywać. Można sobie wyobrazić, jak te zarządzenia wpłynęły na cały ruch kolejowy.

„Stosunki wojska z mieszkańcami były wyborne, bo żołnierz rosyjski bardzo mało wymaga. Wystarczyło też kilka dni, aby ujemne strony rozkwaterowania wojska usunąć. Oficerowie jadali objad zazwyczaj na stacjach kolejowych, gdzieniegdzie w gospodach lub w dworach.

„Poznałem, pisze autor korespondencji, przy tej sposobności, jak wielka zachodzi różnica między oficerem gwardyjskim i linjowym. Pierwszy należy w regule do dobrego towarzystwa, jest bardzo uprzejmy, jakkolwiek w tym samym stopniu zarozumiały, wreszcie posiada wykształcenie takie, iż w każdej sprawie może głos zabierać. Natomiast oficerowie linjowi są szorstcy, domagają się dla siebie respektu, a okazują na każdym kroku, że brak im ogłady i wykształcenia. Mimowoli można być świadkiem wysoce niemiłych scen, które sobie nawzajem wyprawiają oficerowie linjowi, albo awantur, w których występują oni i mieszkańcy. — Gwardyjski oficer obchodzi się także z żołnierzem o wiele łagodniej, niż oficer linjowy.

„W ogóle w rosyjskim świecie oficerskim brak solidarności po za korpusem; korpus oficerski każdego pułku uważa siebie za odrębną całość, nie ma zaś już zgoła żadnych stosunków między oficerami gwardji a linjowymi. Nie tylko się oni nie znają z sobą, ani znać się nie chcą, lecz nawet nie witają się z sobą ukłonem na ulicy. Patrząc na to, nie chce się wierzyć, że są to członkowie jednej i tej samej armji.

Kilka dni przed przybyciem cara, wyjechał na jego powitanie do Berlina najzaufańszy adjutant generał-porucznik Czerewin. Na wszystkich stacjach kolejowych witały go wojska okrzykiem: hurra! na wszystkich też stacjach dowiadywał się generał dworski salon.

Czerewin, jak wspomniano, cieszy się ogromnem zaufaniem cara, jest jego prawie nieodstępnym towarzyszem, na polowaniu, przy rybołówstwie, przy grze w karty i w podróży. Dzięki temu, ma się cieszyć także wielkim politycznym wpływem na cara, zwłaszcza, że przekonania obu są jednakowe.

Po przejeździe tej grubej ryby, rozeszły się fałszywe pogłoski co do chwili powrotu cara; mianowicie, że powrót nastąpi o wiele później niż rzeczywiście nastąpił. Dopiero w wigilję podróży ogłoszono żołnierzom, kiedy car przejeżdżać będzie. Każdą rampę wodną, most, nawet każdy wodociąg, obstawiono strażą.

Na kilka godzin przed nadejściem pociągu carskiego wstrzymano ruch kolejowy zupełnie. Po obu stronach szosy, w pewnem oddaleniu stali ciekawi mieszkańcy okolicy, chociaż o późnym wieczorze. Żołnierze znali obowiązki każdego urzędnika, nawet każdego chłopa i zwrotnika osobiście, prócz tego mieli wszyscy urzędnicy kolejowi stosowne certyfikaty, ważne tylko na ten jeden dzień. Gdy oznaczona godzina nadeszła, okazały się dwa pociągi dworskie; w którym car siedział, nie wiadomo; oba były jednakowo oświetlone elektrycznie, oba kubek w kubek do siebie podobne. Natychmiast w przejeździe, ostrożności skasowano, a wojska po przejeździe obu pociągów powróciły w miejsce swego pobytu. Dozór nad linią kolejową trwał dni kilka, użyto zaś do niego na przestrzeni od Berlina do Gatczyny 12.000 ludzi. Koszta tej podróży, a ponosi je osobista kasa cara — wedle skromnem nawet obliczeniu, wynoszą około 40.000 rubli.

KRONIKA.

Lwów, dnia 1 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Futoma, w powiecie rzeszowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Z powodu 40-letniego jubileuszu panowania Najj. Pana styryjska kasa oszczędności postanowiła ofiarować kwotę 100.000 złr. na cele dobroczynne w Styrji.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Jana Obrębskiego w Dylągowej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dylągowej.

U JE. pana Namiestnika odbędzie się w niedzielę dnia 4 b. m. drugi wieczór w serji wieczorów wydawanych z powodu obrad Sejmu krajowego.

Początek zebrania naznaczono na godzinę 9-tą wieczorem.

Ks. biskup krakowski, Albin Dunajewski; wyjechał wczoraj rano pospiesznym pociągiem do Rzymu.

Księżna Adamowa Sapieżyna wyzdrowiała już zupełnie i onegdaj w towarzystwie swego męża, ks. Adama Sapiehy, opuściła Wiedeń, udając się do Lwowa.

Woźnica, który przejechał księżnę skazany został na 14 dni aresztu.

Królowa Anglji, Wiktorja, ma w tych dniach przybyć do San Remo, celem odwiedzenia swej córki i zięcia. Angielski konsul otrzymał polecenie wynajęcia dla swej monarchini willi w San Remo.

25letni jubileusz służby nauczycielskiej obchodził w tych dniach p. Paweł Domiszewski, nauczyciel ludowy w Starem Siole (w pow. bobreckim). Jubilatowi złożyli życzenia delegaci kółek nauczycielskich powiatu lwowskiego winnickiego i bobreckiego.

Ucieczka. Ze szpitala garnizonowego zbiegł wczoraj po południu Józef Gardziel, szeregowiec 5 pułku piechoty.

Nekrologja. Jan Wolanik, askultant sądu powiatowego zmarł onegdaj w Trembowli.

W Paryżu zmarł w 67 roku życia Konstanty Ambrożewicz, żołnierz i emigrant z r. 1863.

Franciszek Nahlik założyciel i kilk letni dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Birczy, zmarł przed kilkoma dniami w Birczy.

Dwie teorje. Niestety! dotąd jeszcze walczą ze sobą w naszem społeczeństwie dwie teorje, zapatrujące się z zupełnie przeciwstawnych punktów na powstania.

Jedna powiada, że każde powstanie wzmacnia siły Polski, podnieca jej ducha, ożywia go i do samodzielnego bytu przygotowuje. Wychodząc z tego założenia, nakazuje ta teorja obchodzić uroczyście rocznice wszystkich powstań, na tych obchodach wysławia każdą z tych rewolucyj, podnosi do bohaterstwa czyny wszystkich tych, którzy brali w owych rewolucjach udział, każe ich naśladować i czuć dla nich i dla ich działalności narodową wdzięczność. Na wezwanie, aby na poparcie swego założenia przytoczyła owa teorja choć jeden fakt, wskazujący, iż po którymkolwiek powstaniu wzmogły się siły Polski, teorja ta nic nie odpowiada lub osoby wzywające do zacytowania takich faktów nazywa zdrajcami.

Natomiast druga teorja oświadcza wręcz odwrotnie, iż każde powstanie osłabiało Polskę, zmniejszało jej obszary, uszczuplało jej majątek, dziesiątkowało jej ludność, tępiło jej ogniska na ziemiach kresowych. I nie bawi się w frazesa ta teorja, lecz przytacza fakta. Powiada tedy, że po powstaniu 1831 r. rząd rosyjski, widząc, że Polacy będą się starali zawsze wydobyć z obrębu Rosji, postanowił odrazu i z całą forsą przeprowadzić unję religijną z ludem ruskim, białoruskim i litewskim, a w skutek tego w parę lat potem przeprowadzono na prawosławie cały lud unicki w gub.: Witebskiej, Wileńskiej, Mohilewskiej, Mińskiej, Kowieńskiej Grodzieńskiej, Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej. Tym sposobem straciła Polska odrazu około 12 miljonów ludu unickiego, który ongi należał do Rzeczypospolitej, a którego pierwsze pokolenie czuło się jeszcze bardzo dotknięte tym ukazem carskim i stawiło nawet bohaterski opór, a krwią męczenników za świętą wiarę zlało wszystkie te dziewięć gubernij; którego jednak już drugie pokolenie, żyjące dzisiaj, pogodziło się z prawosławiem, zatraciło wszelkie tradycje, wiążące z Polską i albo czuje się Rosją, albo też na gruncie socjalnym (proszę zważyć, że nie na politycznym!) marzy o jakiejś niejasnej odrębności małoruskiej.

Nadto po owem powstaniu 1831 skonfiskował rząd rosyjski niemal połowę dóbr należących do obywateli Polaków w wspomnianych dziewięciu gubernjach, przez co zniósł te wszystkie ogniska polskości, jakie istniały w tych ziemiach, w których lud etnograficznie nie należał do narodu polskiego. To wytępienie dworów polskich w owych ziemiach przyczyniło się bardzo do zatarcia polskich tradycyj i poparło akcję prawosławia.

Wreszcie po owem powstaniu 1831 poznosił rząd rosyjski wszystkie szkoły polskie w owych dziewięciu gubernjach, a także i w Augustowskiej, skasował uniwersytet polski w Wilnie, język polski wyrzucił zupełnie nietylko ze szkół, ale i z sądownictwa, ukrócił bardzo autonomję gmin, miast i powiatów, poznosił rozmaite prawa i przywileje, które od czasów Rzeczypospolitej przysługiwały ludności polskiej w tych gubernjach, a w końcu zaprowadził język rosyjski, jako obowiązkowy przedmiot w szkołach Kongresówki.

Taki był bilans powstania 1831 r. Pokolenie, które po tem powstaniu się hodowało, było już słabsze, żyło pod uciskiem, rozwijać się nie mogło, bo co chwila uderzała w nie ciężka dłoń carskich siepaczy. Ale miało jeszcze pewne resztki autonomji dawnej w owych dziewięciu gubernjach, swobodę budowania i utrzymywania kościołów katolickich, w szkołach język polski jako wykładowy dla przedmiotu religji, w urzędach wolność przyjmowania Polaków na wszystkie posady z wyjątkiem gubernatorów.

Przyszło powstanie 1863 r. Na dwa lata przed niem, mianowicie w roku 1860, zaprowadzono język polski jako obowiązkowy przedmiot w szkołach gimnazjalnych. Fakt ten wart zaznaczenia. Po roku zaś 1863 zniesiono zupełnie język polski w owych dziesięciu gubernjach, tak że od tego roku nawet religję katolicką wykładają w szkołach po rosyjsku, przeprowadzono na prawosławie unitów w Kongresówce, w całem Królestwie zaprowadzono język rosyjski jako wykładowy w szkołach i jako urzędowy w sądach (do r. 1863 był tam język polski urzędowym), skonfiskowano w dziesięciu gubernjach dwie piąte dóbr polskich, zakazano przyjmować Polaków do urzędów, zabroniono Polakom kupować ziemię, polskie osady chłopskie (dawne kolonje mazurskie), rozsiane tu i ówdzie w owych dziesięciu gubernjach, wysiedlono za Ural lub na stepy kirgiskie i zrobiono to, że po 25 latach wychowało się nowe pokolenie Polaków, które w części jest już wynarodowione (we wszystkich tych wypadkach, w których były osłabione lub zaniedbane stosunki rodzinne), w części zaś zatraciło tradycje narodowe i garnie się chętnie do rewolucyjnych stronnictw rosyjskich. — Nadto rząd rosyjski zniósł mnóstwo kościołów katolickich, skasował wszystkie klasztory i zakony, zakazał budowania nowych kościołów i wydał ustawę, mocą której dzieci mięszanych małżeństw muszą być prawosławne.

Skutek wszystkich tych rozporządzeń rządu jest ten, że dzięki powstaniu 1863 r. granice Polski zwęziły się przynajmniej o mil 30, a w niektórych punktach, jak np. od strony gubernji mohilewskiej, nawet o mil 50, tak że teraz po latach 25 biegnie dokoła granic tej Polski, jaka była w roku 1862. pas ziemi 30 do 50 mil szeroki, w którym prawie niepodobna już dostrzedz polskości.

Taki bilans oparty na faktach przytacza druga teorja na poparcie swego założenia i wykazuje tym bilansem, że każde powstanie osłabiało nasze siły, ukrócało nasze obszary, dobijało Polskę. Dlatego też ta druga teorja uważa, że ani jedno, ani drugie powstanie nie były chwilami promiennemi w naszych dziejach, ale wielkim błędem politycznym i śmiertelnym grzechem.

Tyle słów odpowiedzi naszej tym pismom, które uznały ze właściwe uderzyć na nas za notatkę o rocznicy powstania listopadowego.

Krajowa komisja dla spraw przemysłu domowego i rękodzielniczego, odbyła w ubiegłą niedzielę posiedzenie, którego przebieg naszkicowaliśmy już we wtorkowym numerze, gdzie też omówiliśmy szeroko znany wniosek p. Zgórskiego, który był najgłówniejszym punktem obrad komisji. Zaznaczyliśmy również, iż komisja oświadczyła się za udzieleniem pożyczki 20.000 zł. pierwszej związkowej garbarni w Rzeszowie.

Następnie obradowała komisja nad drobniejszemi bieżącemi sprawami. I tak przedewszystkiem nad kwestją wydawnictwa wzorów rysunkowych. Z ramienia komisji ma się złożyć komitet znawców, w którego skład postanowiono zaprosić pp. Łuszczkiewicza, Odrzywolskiego, Marjana Sokołowskiego, Barabasza, Rottera, Daniszewskiego, Zarembę, Zacharjewicza, architektę Kamienobrodzkiego, z prawem przybrania osób z innych dzielnic Polski.

Stanowcze uchwały co do owych wydawnictw odroczono aż do czasu skompletowania komitetu znawców; otwarto tylko kredyt do 150 zł. na przedwstępne przygotowania.

Dyrekcja państwowej szkoły dla wyrobów z drzewa w Zakopanem wniosła prośbę o zasiłki dla 15 ukończonych uczniów na sprawienie narzędzi stolarskich, tokarskich i rzeźbiarskich. Komisja uchwaliła zasadniczo wyznaczyć pewną kwotę jako stały fundusz na pożyczki zwrotne.

Na przedstawienie starosty Beneszka z Myślenic wyznaczono dla Reginy Setlówny w Jasienicy, która wyrabia prześliczne koszyki z brzeziny, odpowiedni zasiłek na wykształcenie w koszykarstwie w Wiązownicy.

Dla szkoły tkackiej w Korczynie wyznaczono dotację w kwocie 400 zł. na uzupełnienie inwentarza szkolnego.

Ponieważ rząd postanowił w miejsce dotychczasowych kursów ferjalnych dla kształcenia nauczycieli uzupełniających szkół przemysłowych urządzić we Lwowie i w Krakowie przy państwowych szkołach przemysłowych pięciomiesięczne kursa, więc komisja uchwaliła na zasiłki dla frekwentantów tych kursów wyznaczyć 1.000 zł.

Poparto podanie szkoły koronkarskiej w Kańczudze o zasiłek z państwowego funduszu.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie p. Władysławy Mühln, która jako stypendystka kształciła się w Paryżu w wyrobie gorsetów damskich i robót szmuklerskich. Nabyte wiadomości ma ona zużytkować jako nauczycielka fachowa w szkole św. Scholastyki w Krakowie.

Przygotowania do wprowadzenia w życie szkoły ślusarskiej w Świątnikach są ukończone. Na wydostanie wody do wprowadzenia w ruch zakładu, otwarto dalszy kredyt 500 zł.

P. Franciszek Pększyc, nauczyciel szkoły wydziałowej w Sokalu, otrzymał zasiłek na 3 miesiące po 35 zł. miesięcznie, aby mógł uzupełnić wykształcenie na nauczyciela wyrobów drzewnych w Muzeum technologicznem w Wiedniu.

Wład. Druciakowi z Krościenka przyrzeczono po 6 zł. miesięcznie na naukę w Zakopanem.

Z Izby sądowej. Wczoraj po południu po ukończeniu postępowania dowodowego zabrał głos zastępca prokuratora p. Sumper. Przedstawiwszy w zarysie przebieg całej sprawy, domagał się ukarania wszystkich podsądnych z wyjątkiem dwóch a mianowicie Błakity i Omerki, którzy podczas rozruchów, jak śledztwo wykazało, przebywali cały czas w izbie obrad komisji. P. Sumper domagał się jak najwyższego wymiaru kary dla winnych, gdyż w tym wypadku chodzi o podtrzymanie powagi prawa. Po wywodach zastępcy prokuratorji państwa, przemawiał dr. Horowitz, obrońca oskarżonych. W obronie swej podniósł i zwrócił uwagę Trybunału na ciemnotę naszego ludu, który ulega podszeptom ladajakiego agitatora a roznamiętniony obawą o swój byt, jest w stanie dopuścić się wszelkich przekroczeń. Oskarżeni nie mieli pojęcia o ustawie, ani że jest sankcjonowaną ani że przeprowadzoną być musiała; a naczelnicy gmin, ludzie nie wykształceni, włościan w tym względzie objaśnić nie umieli. Obrońca upraszał przeto o uwolnienie podsądnych od winy względnie o wyrok jak najłagodniejszy.

O god. 6 wieczorem zapadł wyrok. Wasyla Artymowicza skazał Trybunał na dwanaście, Annę Skul, Hrynia Ambrosa i Jana Artymowicza na jeden miesiąc, trzech innych na trzy tygodnie, ośmiu na 14 dni, trzech na 8 dni ścisłego aresztu a pozostałych dziesięciu od oskarżenia uwolnił. Zasądzeni nie przyjęli wyroku i zgłosili odwołanie do wyższej instancji.

Poezje polityczne. Wczoraj i przedwczoraj na rogach ulic, a także i po przedmieściach, rozdawano przechodniom wiersz polityczny, napisany na pamiątkę nocy belwederskiej. Pod tym wierszem podpisał się niejaki „Znicz", a wiersz jest ułożony do śpiewu, przyczem każda zwrotka kończy się przyśpiewką wzywającą do „czynu". Poeta zapowiada bowiem, że niebawem uderzy godzina akcji.

To wystarcza, żeby pokazać, jak szkodliwa jest tendencja polityczna tego wiersza, który takie robi wrażenie, jak gdyby był obstalowany przez wrogów. Pod względem zaś literackim wiersz ten stoi poniżej wszelkiej krytyki, a jeżeli notujemy jego istnienie, to dlatego tylko, że go w tysiącach egzemplarzy rozrzucono po naszem mieście. Warto przeto ostrzedz publiczność, aby wiedziała, że ta poezja płynie z bardzo mętnego źródła.

Przerwany pogrzeb. Dzisiaj miano zwłoki śp. Jana Czarneckiego odwieźć do jego dóbr, do Kaczanówki w Tarnopolskiem, kiedy wskutek zarządzenia dra Łopackiego wstrzymano pogrzeb i zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego, gdzie jutro odbędzie się nad niemi sądowa sekcja.

Powodem do tego zarządzenia dały następujące okoliczności. P. Jan Czarnecki umarł nagle. Rozmawiał był właśnie ze swoim faktorem, w numerze hotelu francuskiego, kiedy nagle padł na fotel i stracił przytomność. Żyd Lejba narobił hałasu, posłano po lekarzy i w ciągu kilku minut sprowadzono ich aż czterech, dano znać żonie i córce, mieszkającym przy ulicy Majerowskiej, a kiedy te biedne niewiasty przybyły, już zastały Jana Czarneckiego nieżywego. Wszelkie zabiegi lekarzy aby go przywrócić do życia okazały się bezskuteczne.

Owóż dr. Łopacki, jako lekarz częściowy, oświadczył, że zachodzi potrzeba zrobienia domowej sekcji i wczoraj wieczór ją dokonał. Przeciął przełyk i znalazł w nim lekkie nadwyrężenia błony śluzowej. W takich wypadkach ustawa zabrania robienia sekcji żołądka i nakazuje lekarzowi miejskiemu odstępywać zwłoki lekarzom sądowym. Dr. Łopacki zażądał więc przewiezienia natychmiast zwłok do szpitala, co też uskuteczniono wczoraj.

W sferach lekarskich panuje jednak przekonanie, że sekcja sądowa wykryje dowody zgonu apoplektycznego, albowiem cała toksykologja nie zna takiej trucizny, która robiłaby nadżarcia w przełyku, a działała jednak momentalnie. Bo i strychnina wywołuje agonję, trwającą z kilka godzin, nadto boleści, kurcze, czasem wymioty etc. Tu zaś tego wszystkiego nie było. Nieboszczyk umarł nagle i wśród symptomatów takich, jakie się dostrzega zwykle przy silnych apopleksjach."

Zakład telefoniczny we Lwowie ogłasza, że z dniem dzisiejszym została otwarta stacja telefoniczna w urzędzie telegraficznym w celu nadawania i odbierania depesz telegraficznych w drodze telefonicznej; z urządzenia tego korzystać mogą tylko ci abonenci, którzy na pokrycie należytości telegraficznych odpowiednią kwotę w zakładzie telefonów deponowali.

Samobójstwo wikarego. W Kreuss powiesił się miejscowy wikarjusz ks. Alojzy Schuster, który od dłuższego czasu cierpiał na melancholję.

W Moskwie w teatrze Korsza wystawiono w tych dniach w przeróbce rosyjskiej komedję hr. Fredry (ojca) p. t. „Wielki człowiek do małych interesów." Sztuka według doniesień miejscowych dzienników miała powodzenie.

Świętokradztwa. W Rypiance, w powiecie kałuskim, niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy po wyłamaniu kraty u okna dostali się do cerkwi i skradli dwie skarbony zawierające gotówką około 37 zł. W Tłumaczu skradł nieznany dotychczas rzezimieszek w parafialnej cerkwi puszkę z 25 zł. oraz 32 sznurków korali z obrazu Matki Boskiej.

Wybuch gazów i pożar w kopalni węgla. — Dnia 28 z. m. w kopalniach węgla w Porembie (obok Orlau na kolei koszyckiej) eksplodowały gazy. Eksplozja pozbawiła życia 13 robotników, zaś 5 innych odniosło silne poparzenia. — Nadto w jednym z szybów kopalni powstał pożar, którego dotąd nie zdołano ugasić.

Praca w kopalniach została zatamowaną i zarząd przedsięwziął wszelkie środki, by tylko stłumić groźny żywioł.

Literatura i Sztuka.

* „Małego Światka" pisma dla młodzieży i dzieci nr. 2 wyszedł i zawiera: Śty Mikołaj (wiersz); Wincenty Pol; Wdzięczność, opowiadanie historyczne; Imieniny babci (wiersz z ryciną); Zabawki dzieci w Grecji starożytnej (c. d.); Mała królowa (c. d.); Zamknięte usta; Pierwsze zwiady (wiersz z ryciną).

W dwukartkowym dodatku mieści się powiastka dla dzieci p. n. „W noc św. Mikołaja," kronika, rozmaitości, zabawki i figle, wreszcie cała wiązanka zagadek.

Rozmaitości.

— **Myśliwy na... węże.** Korespondent *Strasb. Post* opisuje tryb życia pewnego człowieka, który od kilku lat trudni się chwytaniem jadowitych węży i żmiji wszelkiego gatunku i t. p.

Ciekawy ten Nemrod nazywa się Feliks Barisien, mieszka w Gorce pod Metzem, liczy przeszło lat 30 a z zawodu właściwie jest szewcem. Łowy na węże rozpoczął Barisien przed czteroma laty i doprowadził w tym krótkim stosunkowo czasie do znakomitej perfekcji. Dzisiaj polowanie na węże stało się u niego namiętnością, której z upodobaniem się oddaje, gdyż trudno przypuścić aby jedynie premja przez rząd wyznaczona w wyskości 1 marka 50 fenigów od zabitej sztuki mogła go do tego niebezpiecznego zajęcia nakłaniać.

Cała broń Barisien'a składa się z średnio-grubego, na 1 metr długiego kija i z druta takiej samej długości na jednem końcu mocno zaostrzonego. Samo polowanie wydaje się nader łatwem i prostem. Jeżeli myśliwy wyśledził tylko przez się ściganą zwierzynę, to prawie jest niemożliwem aby gadzina uszła przed jego ręką. Bez obawy zbliża się do gadu, rzuca na niego swą pałkę i coprędzej następuje na jeden jej koniec, aby wąż nie mógł wyśliznąć się z pod drąga. Następnie za pomocą druta przełamuje wężowi kręgosłup i polowanie skończone. Jeżeli wąż schroni się między kamienie lub w dziuple drzewa wówczas myśliwy zabija go ostrym końcem swego druta.

Polowanie to jednak połączone jest z niemałem niebezpieczeństwem i myśliwy musi zachowywać wszelkie możliwe środki ostrożności. Często się zdarza, że głowa oddzielona od kadłuba minuty, kwadranse, ba czasem i pół godziny żyje i każde jej ukąszenie się śmiertelnem. Wąż o przełamanym kręgosłupie lub przebity drutem żyje jeszcze niekiedy trzy, cztery godziny i kąsa jeszcze śmiertelnie. Przed dwoma laty wąż zabity po trzech godzinach ukąsił Barisiena i tylko szybkie wypalenie ocaliło go od śmierci. Barisien nie miał na razie rozpalonego żelaza a do domu miał zbyt daleko, wypalił więc ranę zapałką w ten sposób iż palącą się siarką zalał zranione miejsce.

Polowanie na węże odbywać najlepiej od wschodu słońca do godziny 9 rano i wieczorem dwie godziny przed zachodem słońca. Czas łowów rozpoczyna się w połowie kwietnia a kończy się z końcem września, ilość upolowanych gadów na dzień jest różną i często się zdarza, że myśliwy bez łupu powraca do domu, czasem jednak Barisien przynosi do domu sześć lub ośm sztuk zabitych wężów. W pierwszym roku, gdy Barisien rozpoczął swe oryginalne łowy, bywały dnie że zabijał po 20 — 25 sztuk — z każdym jednak rokiem liczba upolowanej zwierzyny się zmniejsza.

— **Koń powodem samobójstwa.** Panna Lillie Ruzly, święciła od lat kilku wielkie tryumfy w Anglji, na arenie cyrkowej na swoim ulubionym siwku zwanym „Blanco." W ubiegłym tygodniu „Blanco" zapadł w Dublinie na zapalenie płuc; miss Lillie pielęgnowała go dzień i noc, starania jej wszakże były daremnemi, „Blanco" wyzionął ducha. Gdy miss Lillie ujrzała swego faworyta bez życia, owładnęła nią szalona rozpacz, wybiegła ze stajni na arenę cyrkową i wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 listopada.

(Z.) Z początku bezczynnie zachowywała się spekulacja wyczekując wiadomości z Berlina, aby tym sposobem uzyskać jakąś podstawę do obrania kierunku następnej swej działalności. Po części przyczyniło się do tego podrożenie gotówki, bo report wzrósł do 5 procent, co jest pierwszym symptomem owego braku pieniędzy, który pod koniec roku regularnie zwykł się okazywać. Niezwykle żywy panował obrót w akcjach tytoniowych tureckich, których zakres ciągle się powiększa i które dzisiaj widocznie ze względu na niedalekie ogłoszenie sprawozdania rocznego podniosły się w górę. Uchodzi bowiem za rzecz prawie pewną, że w bieżącym roku nie będzie już żadnego niedoboru, a jakby na poparcie tego mniemania jedna z głośniejszych i dobrze poinformowanych firm, która jeszcze przed kilkoma dniami pozbywała się te akcje, kupowała je dziś na nowo.

Wszelako prawdziwie żywą fizjonomię przybrała giełda dopiero wtedy, gdy wraz z kursami berlińskiemi nadeszła także wiadomość podana przez *Gaz. Kol.*, że Anglja przystępuje do potrójnego przymierza między Niemcami, Austrją i Włochami.

Nowina ta — jakkolwiek wielce niepewna — wywołała ogólną poprawę między innemi także walorów transportowych, którym w znacznej mierze przysłużyły się także depesze prywatne z Berlina wyrażające wątpliwość, czy ustawa cłowa uzyska w parlamencie aprobatę.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·80, węgierskie 282·50, anglobanki 109·75, bankvereiny 89·75, laenderbanki 219·25, uniony 208·75, ludwiki 205·90, czerniowieckie 218·50, renta wspólna 81·20, srebrna 82·70, złota austrjacka 111·80, papierowa 5% 96·10, złota węgierska 99 —, papierowa 5% 85·70, ruble 1·10¼.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 30 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowane uchwały delegacji.

Dublin 30 listopada. Hartington i Goeschen byli przedwczoraj na zgromadzeniu unjonistów i wypowiedzieli długie mowy, w których oświadczyli się za utrzymaniem unji. Skonstatowali oni następnie, że w obec stronnictwa homerule stoi w Irlandji silna i z ludzi należących do klasy wykształconej składająca się mniejszość.

Konstantynopol 30 listopada. Proponowane przez Portę zmiany w konwencji względem kanału sueskiego są więcej formalne. Najgłówniejszym punktem jest żądanie przewodnictwa dla tureckiego konsula, a nie dla konsula najstarszego wiekiem.

Monachjum 30 listopada. *Allg. Ztg.* donosi, iż dyrektor banku lipskiego, Jerusalem, zastrzelił się. Znaleziono go już nieżywego w jednym z tutejszych hoteli.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 1 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o obrocie czekowo-clearingowym w pocztowych kasach oszczędności i rozporządzenie ministerjalne o zastosowaniu tej ustawy.

Budapeszt 1 grudnia. W sejmie interpelował Polonyi w sprawie pogłosek o wyniesieniu starożytności oraz cennych obrazów z narodowego muzeum, które to obrazy zastąpiono bezwartościowemi kopiami. Minister oświaty Trefort oświadczył, że zbada tę sprawę, a o rezultacie śledztwa uwiadomi Izbę.

Eötvös wniósł interpelację w sprawie wyboru ministra Szecheny'ego w Kaposzwarze, zapytując, czy minister handlu uważa za rzecz ze stanowiskiem swojem zgodną mandat zatrzymać, jakoteż, jakim sposobem zamyśla minister prezydent zapobiedz naruszeniu konstytucyjnego prawa wyborczego, wreszcie, czy nie uważa za stosowne zdać sprawę Najj. Panu z tego, jakim sposobem uzyskał minister handlu swój mandat.

W komisji finansowej oświadczył Tisza, że co do odjęcia debitu pocztowego pismom zagranicznym panuje między Austrją i Węgrami najzupełniejsza wzajemność, gdyż zarówno węgierski, jak austrjacki rząd wydając podobne zasady, naprzód zasięga opinji drugiego rządu monarchji, czy zgadza się na to, aby danemu pismu wzbronić debitu pocztowego.

Minister Baross oświadczył, iż przestudjuje kwestję należytości stemplowych opłacanych przez dzienniki austrjackie.

Londyn 1 grudnia. Graham i Burns, którzy z powodu rozruchów na Trafalgarsquare w dniu 13 z. m. zostali uwięzieni i wezwani do odpowiedzialności sądowej, usiłowali ponownie nakłonić tłumy do rozruchów i napadli na policję. W procesie, ktory się odbył przed sądem przysięgłych, zostali obydwaj skazani.

Rzym 1 grudnia. Kardynał Simor na czele pielgrzymów węgierskich, wręczył wczoraj Papieżowi adres zaopatrzony w 1,800.000 podpisów.

Papież zaznaczył, że Węgry były zawsze wierne Stolicy Apostolskiej i udzielił Węgrom błogosławieństwa.

Lublana 1 grudnia. Sejm przyjął entuzyastycznie i jednogłośnie wniosek Sweteca o wysłanie deputacji do Cesarza z gratulacją całego kraju z powodu 40-letniego jubileuszu rządów Najj. Pana w monarchji Austro-Węgierskiej, tudzież wnioski o otwarcie muzeum krajowego „Rudolfinum" i uproszenie Arcyks. Rudolfa, aby z okazji jubileuszu otworzył ten zakład. Swetec oświadczył, że lud Krainy niezachwianie stoi przy państwowej idei austrjackiej.

Paryż 1 grudnia. W kołach prawicy potwierdzają wiadomość, że cała prawica jest stanowczo zdecydowana przy wszystkich wyborach oddać jednomyślnie swe głosy na admirała Dompierre. Jeżeli republikanie podzielą swe głosy pomiędzy Ferry'ego i Freycineta, to prawdopodobnie okaże się potrzeba zarządzenia wielu wyborów ściślejszych. Naczelnicy republikańskich klubów w senacie zwołali walne zgromadzenie do Wersalu na piątek rano.

Ateny 1 grudnia. Izba uchwaliła 76 głosami przeciw 52 wotum zaufania dla rządu.

Nowy Jork 1 grudnia. Anarchista Most został przez sądy uznany winnym. Ogłoszenie wyroku nastąpi w poniedziałek.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

1 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.— — 6 70	6 — — 6 50	5 80 — 6 35	6 25 — 6 80
Żyto	4 20 4.70	4 10 — 4 60	4.— — 4 50	4 30 4.90
Jęczmień	3 75 — 6 50	3.75 6 50	3 50 — 6.—	4 — — 6 50
Owies	3 90 — 4 50	3 75 4.2[illegible]	3.65 — 4.10	4.— — 4 75
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4.75 8 50
Wyka	4 — 4 6	3 85 — 4·50	3.75 — 4.35	4.10 — 4 80
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.— 10 70
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	30. — — 45	28 — 45 —	27 — 40	34.— 46 —
Konic. biała.	— —	40.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.50 **Wiedeń** 1 grudnia. Pszenica od 7 55 do —·—. Żyto od 6·15 do —·—. Okowita 25 25 — do —·—. **Berlin** 1 grudnia. Pszenica 161 25 do 172 — Żyto 120.— do 129 25 Okowita 97.— do 100 60 **Peszt** 1 grudnia. Pszenica 7 25 do —·— Żyto 5 90 do —·— Okowita 24 75 do —·—

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 1 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 81 20 Renta wspólna srebrna 82·55 Renta 4% złota 111.80. Renta 5% papierowa 96.10 Akcje banku austro-węgierskiego 886. — Akcje austrjackie kredytowe 277.60. Funty szterlingi 12580. Napoleondory 09 95 —. Marki niemieckie 61.75 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 grudnia 1887.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę.				
bez kupona bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205	50	209	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	217	—	220	50
Banka hypot. galic. 200 zł. w. a.	281	—	286	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „	99	40	100	40
„ „ „ 5 „ prem.	102	25	103	25
Banku krajowego 4½% w. a.	95	25	96	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „	91	25	92	25
„ „ „ 4½ „	96	15	97	15
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 3½% „	45	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	75	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	93	75	94	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	50	20	50
„ Stanisławowa	33	50	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·83		5·93	
Dukat cesarski	5·88		5 98	
Napoleondor	9·92		10·02	
Półimperjał rosyjski	10·26		10·36	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1 09½		1·11½	
100 marek niemieckich	61.60		62.25	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 59 m. rano.

40)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Skoro Rachela zaświadcza jego niewinność, to wyznaję bez wahania się, że i ja wierzę... wierzę tak niezachwianie, jak i pani. Pozory mnie uwiodły... naprawię swój błąd, walcząc wszędzie przeciw oszczerstwu, skoro tylko doleci moich uszu. Ale muszę przytem powinszować pani talentu adwokackiego: pobiłaś mnie bateriami twoich argumentów i to w chwili, kiedy się tego najmniej spodziewałem. Szkoda, że pani nie jesteś mężczyzną; zyskałabyś wielkie powodzenie w moim zawodzie. To powiedziawszy, zaczął chodzić po pokoju, widocznie rozdrażniony. Czasami wyrywały mu się z ust wyrazy, dowodzące jak obelżywe miał mniemanie o naszym drogim panu Godfreyu. Teraz, gdy świadectwo Racheli — istoty nieomylnej, podług niego — obaliło tę klejonkę niesłusznych uprzedzeń, stary prawnik nie potrafił ukryć swego niezadowolenia i rozstroju wewnętrznego.

— Szczególny wypadek, bardzo szczególny! — mruczał pod nosem, bębniąc palcami po szybach, — nietylko nic się nie wyjaśnia, ale wobec tego oświadczenia wszystko wikła się coraz bardziej. Nie mówił tego do mnie, więc nie miałam potrzeby odpowiadać; a jednakże odpowiedziałam. Może kto powie, że popełniłam niedorzeczność, nie zostawiając pana Bruffa w spokoju; że dałam dowód przewrotności charakteru, korzystając ze sposobności dokuczenia bliźniemu, który swoją mową tę sposobność mi nastręczył. Ach! moi bracia kochani! nasza ułomna natura do wszystkiego jest zdolną, gdy jej pozwolimy wziąć górę nad uczuciami pokory!

— Wybacz pan, że przerywam jego zadumę — odezwałam się; — ale jestem pewna, że pan nie pomyślałeś jeszcze o jednem zawikłaniu.

— Być może, być może... słucham pani.

— Zanim panu dowiodłam niewinności pana Godfreya, przytoczyłeś obecność jego w pałacu u cioci podczas zniknięcia djamentu, jako okoliczność obciążającą. Pozwól pan przypomnieć sobie, że i pan Franklin Blake był podówczas w domu cioci.

Stary grzesznik odszedł od okna, siadł naprzeciw mnie i uśmiechnął się brzydko, podstępnie:

— Nie jesteś pani tak zręcznym adwokatem, jak mniemałem; nie wiesz, że niedobrze jest drażnić przeciwnika.

— Wiem, że nigdy nie dorównam panu — odrzekłam skromnie.

— Raz się to pani udało, ale do razu sztuka. Wiadomo pani, że jestem przyjacielem pana Franklina... ale mniejsza o to. Masz pani słuszność; podejrzenie swoje przeciw panu Ablewhite oparłem na pozorach, które do pewnego stopnia mogą stosować się i do pana Blake. Bardzo dobrze, więc oskarżajmy go oboje; powiedzmy nawet, że był zdolnym do kradzieży djamentu. Zachodzi tylko pytanie: czy miał do tego powód?

— Wszyscy wiedzą, że pan Franklin ma długi — podchwyciłam.

— A o długach pana Ablewhite nikt dotychczas nie wie, to prawda. Lecz argument pani nie wytrzymuje krytyki z dwóch względów. Naprzód ja, jako prowadzący interesa pana Franklina, mogę zapewnić panią z niemałą przyjemnością, że prawie wszyscy wierzyciele mojego klienta, wiedząc o olbrzymim majątku jego ojca, zadowalniają się procentami i czekaja cierpliwie na wypłatę kapitału w przyszłości. Co do drugiego punktu, wiem z ust samej lady Verinder, że Rachela była zdecydowaną oddać rękę panu Franklinowi przed zniknięciem tego djabelskiego djamentu. Wyznała matce, że kocha swego kuzyna, a lady Verinder powtórzyła to w sekrecie panu Franklinowi. A zatem z jednej strony wierzyciele nie nalegają, z drugiej strony pewność bogatego ożenienia się. Uważaj pani sobie pana Franklina za skończonego łotra, jeśli ci to robi przyjemność; ale racz mi odpowiedzieć na to jedno pytanie: jaki mógł mieć interes w kradzieży testamentu?

— Serce ludzkie to otchłań — odparłam łagodnie; — któż zdoła je zgłębić?

— Innemi słowy: pan Franklin, nie mając cienia powodu do kradzieży, popełnił ją jednak ot tak sobie przez wrodzoną niegodziwość. Bardro dobrze, niech i tak będzie. Ale do kroćset djabłów...

— Za pozwoleniem, panie Bruff; jeżeli jeszcze raz usłyszę, że pan w ten sposób wzywasz szatana, to będę zmuszoną wyjść z pokoju.

— Przepraszam panią, postaram się lepiej czuwać nad moim językiem. Otóż chcę przedstawić pani jedno tylko pytanie. Jeżeli pan Blake istotnie ukradł djament, czemuż nie odjechał, czemuż tak gorliwie pomagał do wykrycia sprawy? Powiesz mi pani, że szczwany łotr chciał tym sposobem odwrócić od siebie podejrzenie; a ja odpowiadam, że to było zbytecznem, bo go nikt nie podejrzywał. Co gorsza, całkiem niepotrzebnie narażał się na nienawiść Racheli. Nie, nie, panno Clack; nie jestto droga do rozwiązania tej zagadki. Rachela jest niewinną, o tem mamy przekonanie ja i jej matka; za niewinność pana Ablewhite ręczy Rachela, to dosyć; a niewinność pana Franklina wynika z logicznego rozumowania. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że djament jest w ręku pana Sukera lub jego bankiera. Tej trudności nikt nie rozwiąże.

Chciałam dać panu Bruffowi delikatnie do zrozumienia, że rozwiązał ją sierżant Cuff, przyczem miałam zamiar oświadczyć, że nie chcę rzucać plamy na charekter Racheli; ale wszedł lokaj z oznajmieniem, że ciocia nas oczekuje. To przerwało naszę rozmowę.

Pan Bruff zabrał swoje papiery, ja swój woreczek z książkami i w milczeniu udaliśmy się do gabinetu cioci.

ROZDZIAŁ IV.

Czytanie testamentu zabrało mniej czasu, niż sądziłam, i odbyło się, mojem zdaniem, z nieprzyzwoitym pośpiechem. Drugim świadkiem był lokaj, zwany Samuelem. Miałam ochotę powiedzić kilka słów zastosowanych do tak uroczystej chwili, ale zachowanie się pana Bruffa dało mi poznać, że lepiej uczynię, hamując swój zapał, dopóki on nie odjedzie. W parę minut wszystko było skończone i Samuel odszedł, nie odniosłszy moralnej korzyści z przemowy, którą miałam zamiar wygłosić. Pan Bruff schował testament i spojrzał ku mnie, jakby dziwiąc się że nie odchodzę; ale miałam święte posłanictwo do spełnienia: worek z drogocennymi książkami leżał na moich kolanach i ani myślałam ustąpić z pokoju. Pan Bruff skutkiem świetnego wychowania, miał zaletę jednę, której oddaję sprawiedliwość: był domyślny. Zdaje się że zrobiłam na nim takie wrażenie, jak poprzednio na dorożkarzu: mruknął pod nosem jakieś bezbożne wyrażenie, lecz szybko pożegnał się i wyszedł.

Gdy zostałyśmy same, ciocia położyła się na kanapie i rzekła z niejakiem zakłopotaniem: Nie myśl, kochana Druzyllo, żem zapomniała o tobie; przygotowałam dla ciebie mały zapis, który ci oddam do ręki. Była to sposobność do rozpoczęcia mojego posłanictwa i chwyciłam się jej z zapałem. Otworzyłam woreczek i wyjęłam zeń książeczkę, leżącą na wierzchu; było to jedno z wydań (dwudzieste piąte) słynnego dzieła ogłoszonego bezimiennie lecz przypisanego niezrównanej pannie Bellans. Książka ta nosiła tytuł: Wąż w progach domowych. Ponieważ światowi czytelnicy nie znają zapewne tej książki, muszę więc objaśnić ich, że celem tego szacownego dzieła jest wykazanie, jak duch złego czyha na nas w najniewinniejszych napozór czynnościach codziennego życia. Rozdziały najbardziej zastosowane do potrzeb kobiet są: „szatan w oknie" i wiele innych, równie trafnie nazwanych. — Racz przeczytać tę wzniosłą książkę, droga ciociu, a będzie to dla mnie podarunkiem, którego najbardziej pragnę. To mówiąc, podałam jej książkę, otwartą na rozdziale, tchnącym przekonywającą wymową i noszącym tytuł: „szatan pod poduszką kanapy."

Biedna ciocia, leżąc niedbale na kanapie, rzuciła okiem na książkę i oddała mi ją z jeszcze widoczniejszem zakłopotaniem.

— Wolę czekać, aż będę zdrowszą, Druzyllo; doktór powiedział...

Skoro tylko wymówiła wyraz „doktór," już wiedziałam co powie. Ileż to razy członkowie korporacji lekarskiej, zbyt znanej z bezbożności, opierali się spełnieniu mojego posłanictwa przy łożu chorych bliźnich, pod nędznem pozorem, że chory potrzebuje spoczynku i że najgorszem dla niego wzruszeniem jest to, które wywołują książki panny Clack i ona sama! I tutaj ślepy materjalizm usiłował wydrzeć mi jedyne prawo własności, do którego ja, uboga i pokorna chrześcijanka, mogłam rościć sobie pretensję: prawo duchownej własności do duszy mojej cioci. Biedna ta, zbłąkana niewiasta mówiła dalej:

— Doktór powiedział, że dziś mam się gorzej. Zabronił mi przyjmować gości; dodał, że jeśli chcę czytać, to tylko rzeczy wesołe i niewysilające umysłu. Musiałam ustąpić. Ale, na szczęście, nie jeden tylko jest sposób służenia bliźniemu, a mogę powiedzić, że mało kto zgłębił tak dokładnie jak ja umiejętność zasiewania zdrowego ziarna...

— Może za parę godzin będzie ci lepiej, droga ciociu; może jutro, obudziwszy się, poczujesz brak jakiś i weźmiesz tę skromną książeczkę do ręki. Zostawię ci ją; doktór nie może się o to gniewać.

I wsunęłam książkę między flakonik i chustkę, tak, że biorąc jedno lub drugie, musiała ręką dotknąć książki.

— A teraz pożegnam cię, kochana ciociu; śpij dobrze. Przyjdę jutro.

To mówiąc, rzuciłam przypadkiem wzrok na kosz z kwiatami, stojący w oknie. Ciotka lubiła tę znikomą piękność ziemską i często przyglądała się kwiatom lub oddychała ich wonią. Myśl nowa przeleciała mi przez głowę.

— Czy mogę zerwać kwiatek? — rzekłam, idąc do okna. — Lecz, zamiast zerwać, dodałam kwiat jeszcze jeden, to jest wsunęłam drugą książkę między róże i pelargonje. Ciocia przyjdzie i zobaczy. — W tem nowe, szczęśliwe natchnienie przyszło mi na myśl:

— Czemuż by jej nie zrobić tej niespodzianki i w innych pokojach? Pożegnałam więc ciotkę co rychlej i wsunęłam się do bibljoteki. Na stole leżały dwie książki, w rodzaju owych wesołych i zalecanych przez bezbożnego doktora. Zakryłam je dwiema broszurami z woreczka. W sali jadalnej był w klateczce ulubiony kanarek cioci, którego zwykle sama karmiła, a pod klatką na stole było przygotowane siemię. Położyłam książkę na siemieniu. W salonie spostrzegłam krosienka z robótką cioci; położyłam jednę broszurkę na krosienkach, dwie zaś wsunęłam między nuty leżące na fortepianie.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Młody człowiek, kawaler, liczący lat 28, a mający stałe utrzymanie, chciałby zawrzeć małżeństwo z panną moralną i inteligentną. Zapytania listowne o bliższe szczegóły jako też i fotografję uprasza łaskawie nadsyłać pod adresą: S. K. M. poste restante Tyśmienica. Dyskrecja ściśle zostanie zachowaną.

Księgarnia Feliksa Westa w Brodach poszukuje ucznia.

Młody mężczyzna, silnie zbudowany, który posiada ukończone szkoły gimnazjalne, poszukuje posady praktykanta lasowego — przyczem objąłby obowiązki instruktora do dzieci. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: A. Wilhelm l. 59. Lwów, poste restante.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)